Cena jednego egzemplarza **25 groszy Należytość pocztowa opłacona ryczałtem** **Rok XVIII**
Nr. 49 **Kraków, dnia 7 grudnia 1930.**

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. Hasło nasze: Katolicka Polska.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
KRAKÓW UL. KARMELICKA 29 TELEFON 13012

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do P. T. **Kolporterów** naszego Pisma o łaskawe wyrównanie należności, **zaległych długów** oraz o zwrot niesprzedanych gazet, dla ułatwienia nam rozrachunku.
Przy zbliżającym się końcu roku przypominamy P. T. Czytelnikom o zaległych prenumeratach. **Administracja**

Najsilniejsza więź.

Trapią się teraz niedobitki partyjnictwa w swoich dziennikach i tygodnikach rzekomą niejednolitością sejmowego klubu B. B. W. R. i każde wewnętrzne usiłowanie silniejszego i fachowego niejako ugrupowania się nazywają tryumfalnie dążeniem odśrodkowem i brakiem wspólnej idei. Sprawdza się w tem zainteresowaniu mniejszości opozycyjnej przysłowie: „Jeszcze się ten nie narodził, który by wszystkim dogodził".

Zresztą nikt z klubu B. B. nie będzie się nawet starał dogodzić trapiącym się, bo byłby to próżny i bezcelowy wysiłek.

Przecież opozycja każda na jakiemkolwiek polu jednolitość obozu rządowego nazywa ślepem posłuszeństwem, niewolniczą uległością i t. p. terminami, które im miłość swawoli i bezkarności na szpalty dzienników dzień w dzień wylewa.

Klub B. B. W. R. nie był nigdy, ani nie jest partją polityczną, lecz zespołem ludzi dobrej woli, którzy dla Polski i jej potęgi poświęcają swoje partyjne ambicje i interesa, nie wyrzekając się zresztą swoich przekonań najgłębszych, oraz społecznych, czy też religijnych ideałów.

Więź zgody i miłości Polski, silne poczucie obowiązku podporządkowanie spraw małych sprawom dużej wagi, oraz zaufanie do Marsz. Piłsudskiego jest w tym klubie tak silne, że każde ideowe ugrupowanie w łonie tego klubu nie rozluźnia, ale owszem cementuje go jako całość.

Nie niewolnicza, rabska, tak często w partjach widywana ślepa uległość, ale współpraca, która nadaje nawet nazwę temu klubowi, jest jego właściwą cechą.

Naturalnie w łonie B. B. W. R. są grupy silniej ze sobą związane ideowo i jedność tych, w żadnym wypadku, nie może szkodzić całości, lecz raczej wzmacnia ją, tak, jak istnienie rodziny nie szkodzi, lecz przeciwnie utrwala ideję uspołecznienia ludzkości.

Katolicko - Ludowi pielęgnujący od pierwszych swoich dni istnienia, jako stronnictwo, ideję Polski katolickiej, tworząc w łonie Bloku prorządowego jednolitą grupę, czują się równocześnie z ugrupowaniem tem całością wierząc, że solidarność tam jest tak silną, że idei naszej w tem gronie nigdy nie narazimy na niebezpieczeństwo. Ta pewność, i wiara w celowość tej zgodnej pracy, którą związał się klub B. B. W. R. jest najsilniejszą więzią, łączącą nie tylko ręce chętne do pracy, ale i serca i dusze oddane wielkiej wspólnej sprawie. Nasz głos podnoszący się w interesie Kościoła katolickiego, lub ludu wiejskiego, zawsze tu będzie chętnie przyjęty, gdyż katolicyzm nasz szczery i głęboki daje gwarancję, że nie zażądamy niczego, co nie godziłoby się z interesami Polski, bądź co bądź, w 90 proc. katolickiej.

Nie mają więc uzasadnienia obawy, czy też radość opozycji z powodu „niejednolitości" Bloku, gdyż ta więź, o której wspomniałem, jednocząc nas w pracy dla narodu i państwa, nie krępując przekonań i ideałów, daje najlepszą rękojmię trwałości. Ufni w tę zgodę, w siłę tej jedności my Katolicko - Ludowi przystępujemy do tej pracy z zapałem, wierząc, że w silnem państwie znajduje swój oddźwięk i nasze hasło: **Katolicka — Polska.**

M. Sabatowicz.

Pierwsze posiedzenie klubu parlamentarnego B. B. W. R.

Od samego rana zapanowało onegdaj w gmachu Sejmu wielkie ożywienie. Zapowiedziane na godzinę 10-tą przed południem posiedzenie inauguracyjne klubu parlamentarnego B. B. W. R. ściągnęło z całego kraju posłów i senatorów Bloku, których nie trzeba zapominać jest 325, zwabiło do gmachu przy ul. Wiejskiej, dziennikarzy parlamentarnych, nieczynnych od dłuższego czasu, fotografów, zawsze gotowych do robienia zdjęć fotograficznych, a cóż dopiero przy takie okazji. I przed gmachem Sejmu na ulicy skupiały się grupy przechodniów, zaintrygowanych tak dawno niewidzianym w tem miejscu ruchem.

Nim rozpoczęło się posiedzenie, a rozpoczęło się specjalnie o godzinę później, nowoobrani członkowie ciał ustawodawczych mieli czas na wzajemne zaznajomienie się, podzielenie się wrażeniami z minionego okresu, a jest ich przecież po trudach i zwycięstwie niemało, omówienie szeregu spraw związanych z posiedzeniem. Wielkie więc od rana panowało ożywienie w głównym kuluarze. Wraz z nowymi posłami wkroczyła do Sejmu jakaś inna atmosfera, nowy, dotąd nieznany na tym terenie ogarnął wszystkich nastrój, tężyzny i zapału do rzetelnej pracy. Dwustukilkudziesięciu posłów i senatorów, reprezentantów wszystkich warstw społecznych, różnych narodowości i wyznań, — wszystkich zawodów i klas — całej odrodzonej Polski, zjawiło się onegdaj w Sejmie. Powszechną uwagę zwracała dość liczna grupa kobiet, której przewodniczyła zasłużona działaczka, posłanka Jaroszewiczowa. Szacunek powszechny budziła postać ociemniałego inwalidy wojennego, posła mjr. Edwina Wagnera, jednego z trzech ociemniałych inwalidów zasiadających w parlamentach Europy. Nie brak wśród przybyłych starych znajomych z poprzedniego Sejmu, spotyka się nawet posłów niewidzianych od czasów Sejmu konstytucyjnego: b. prezesa N. P. R. Fichnę i przywódcę krakowskich socjalistów Klemensiewicza. Wśród zebranych posłów i senatorów przedewszystkiem zwracała uwagę osoba p. prezesa Sławka a obok niego posłów Stronnictwa Katolicko-Ludowego.

O godzinie 11-tej rozpoczęło się posiedzenie w lokalu klubowym. Lokal ten przeznaczony dla BBWR. jeszcze w zeszłym Sejmie obecnie jest zbyt szczupły, by pomieścić wszystkich członków tego klubu i niewątpliwie w najbliższych dniach zostanie rozszerzony. W posiedzeniu wzięli udział członkowie Rządu wybrani do Sejmu i Senatu, więc pp. ministrowie: Składkowski, Car, Prystor, Czerwiński, Janta-Połczyński, Kühn, Staniewicz i Boerner oraz pp. wiceministrowie: ks. Żongołłowicz, Pieracki i Starzyński, szef gabinetu prezesa Rady Ministrów Schaetzel, wojewodowie: wileński sen. Raczkiewicz i białostocki pos. Kościałkowski. Wchodzącemu na salę p. ministrowi, gen. Składkowskiemu zebrani zgotowali gorąca owację.

Nie zjawili się jedynie wskutek nawału zajęć w swych resortach wybrani do parlamentu p. min. Zaleski i p. min. Kwiatkowksi.

Powitany długotrwałemi oklaskami otworzył posiedzenie p. prezes Sławek i wygłosił blisko dwugodzinną mowę o zasadach organizacji klubu parlamentarnego, oraz o pracy Bloku na terenie kraju.

Następnie przystąpiono do obioru władz B. B. W. R. Prezesem został płk. Walery Sławek, na wiceprezesów powołano: pos. Janusza Jędrzejewicza, pierwszy wiceprezes pos. Tadeusza Hołówkę, drugi wiceprezes i kierownik grupy sejmowej, sen. Józefa Targowskiego, trzeci wiceprezes i kierownik grupy senackiej.

Kierownikiem propagandy został pos. Adam Koc.

Do prezydjum weszli poza wiceprezesami i kierownikiem propagandy pp.: pos. Bogusław Miedziński, pos. Janusz Radziwiłł, sen. Józef Ludwik Evert, pos. Leon Kozłowski, pos. Stanisław Kielak i pos. Zdzisław Lechnicki oraz kierownik organizacji pracy pos. Mikołaj Dolanowski i jego zastępca pos. Krzysztof Siedlecki, sekretarz pos. Bohdan Podolski. Skarbnik zostanie kooptowany przez prezydjum.

Do sądu klubowego powołano senatorów: J. L. Everta H. Hubicką, A. Ohanowicza, J. Sypniewskiego, H. Loewenhertza, A. Dobieckiego, St. Dąbrowskiego, A. Staniewicza, Z. Jundziłła oraz posłów: T. Morawskiego, W. Horzycę, T. Seidlera.

Do komisji dyscyplinarnej powołano: sen. W. Kamienieckiego, sen. J. Poczęstowskiego, sen. J. Barańskiego, pos. E. Kleszczyńskiego i pos. E. Waśniewską.

Do komisji rewizyjnej powołano: sen. A. Boguckiego, sen. A. Dobieckiego i pos. Z. Madeyskiego.

Zamykając obrady p. prezes Sławek m. in. powiedział „Najlepszym hołdem, jaki oddamy Marszałkowi Piłsudskiemu będzie wykonywanie rzetelnie obowiązków, włożonych na nas przez Marszałka".

Posiedzenie zakończono o godz. 1-szej entuzjastyczną owacją na cześć Marszałka Piłsudskiego, poczem odbyły się zebrania poszczególnych grup regjonalnych.

KANDYDACI NA MARSZAŁKÓW IZB.

Dowiadujemy się, że klub BBWR postanowił wystawić kandydatury pos. dr. Kazimierza Świtalskiego na stanowisko marszałka Sejmu i sen. Władysława Raczkiewicza na stanowisko marszałka Senatu.

Otwarcie pierwszego posiedzenia Sejmu i Senatu odbędzie się dnia 9 grudnia.

ORGANIZACJA PRACY W TERENIE.

Na podstawie wygłoszonego na posiedzeniu klubu parlamentarnego BBWR referatu p. prezesa Sławka o organizacji pracy w terenie ustalony został następujący podział Bloku na grupy regjonalne:

Grupa Warszawska — miasto — prezes sen. A. Bogucki.

Grupa Warszawska - województwo — prezes sen. Stefan Perzyński.

Grupa krakowska — prezes dr. Kaplicki, b. prezes okręgowego związku Legjonistów.

Grupa Wileńska — prezes pos. Tadeusz Hołówko.

Grupa Małopolski Wschodniej, obejmująca województwa: lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie, prezes pos. Adam Koc, wiceprezes sen. dr. Henryk Loewenhertz, sekretarz - pos. dr. Zdzisław Stroński.

Grupa łódzka, prezes sen. Jerzy Iwanowski.

Grupa kielecka, prezes Zbigniew Madeyski.

Grupa lubelska, prezes sen. prof. Stefan Ehrenkreutz.

Grupa nowogródzka, prezes sen. Konstanty Rdułtowski.
Grupa białostocka, prezes sen. Walery Roman.
Grupa poleska, prezes sen. Antoni Wysłouch.
Grupa wołyńska, prezes pos. Ignacy Puławski.
Grupa poznańska, prezes pos. dr. Witold Jeszke.
Grupa pomorska, prezes pos. Wojciech Paluch.
Grupa śląska, prezes vacat. (Iskra).

Słowo Boże.

Niedziela II-ga adwentowa.

GŁOS ANIOŁA.

Gdy Jan był w więzach — słał uczni do Pana,
I Mistrz był przez nich o to zapytany:
„Czyś Ty jest Messyasz nam przyobiecany, —
Usty proroków — proroctwem Jana?"
A Mistrz rzekł do nich: „Powiedźcie Janowi,
Że ślepi widzą — głusi słuch zyskują,
Niemym się związki ich ust rozwiązują,
Kalecy, chromi, już odtąd są zdrowi"!
A gdy odeszli, rzekł Pan: „Z pośród wielu
Nie było dotąd jeszcze w Izraelu,
Któryby Jana przewyższył w świętości!...
On nad Proroki, — jest głosem Anioła,
Co grzesznych ludzi do pokuty woła, —
Gotując drogę, — Prawdzie i Światłości!"

Na II. niedzielę Postu.

Dlaczego Jan Chrzciciel, znajdujący się w więzieniu, posyła dwoch swoich uczniów z zapytaniem do Jezusa, czy On to jest oczekiwanym Mesjaszem? Czy Jan nie wiedział o tem już z żywota matki swej lub od chrztu w Jordanie? Dlaczego jednak to czyni?

Chce, by się jego uczniowie naocznie przekonali, że słowa Jezusa, mówiące o Jego cudach, opiera na rzeczywistej prawdzie.

Pan Jezus każe tym dwom posłańcom powiedzieć Janowi, co widzieli. Ślepi widzą, głusi słyszą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni. Chrystus tu mówi czynami, nie słowami.

Faryzeusze nie chcieli widzieć cudów Chrystusa Pana owi ślepi i przewodnicy ślepych (Mat. XV, 14). Nie widzieli ich, bo widzieć nie chcieli; zaślepiła ich pycha i świadomość, że czysto zewnętrznie wypełniają Prawo Mojżeszowe. A Chrystusa Pana nie chcieli uznać za Mesjasza bo On uzdrowił w szabat, a oni tego nie chcieli. Posądzali Pana Jezusa, że czyni cuda mocą Belzebuba. — Jakże znakomitą odpowiedź daje im Zbawiciel! Jakże ją mogę wypędzać złe duchy z ludzi, jeżeli to czynię mocą złego ducha? Jakże ostoi się królestwa w sobie rozdzielone? Jakże może zły duch zwalczać złego ducha?

I nie mieli odpowiedzi na takie słowa.

Czyny Chrystusa Pana świadczą, że jest Synem Bożym. „Ja i Ojciec jedno jeteśmy" (Jan X, 30). Jeżeli nie wierzycie moim słowom, wierzcie moim czynom.

Małoż było tych czynów, zdziałanych mocą z wysokości? Czyż nie patrzeli na nie ci wszyscy, którzy szli za Chrystusem którzy byli ich świadkami? Któż zdoła wskrzesić zmarłego? Kto zdoła ślepym wzrok przywrócić, głuchym słuch, kto może rozkazywać morzu wzburzonemu i wiatrom?

Chrystus Pan to czynił, bo był Bogiem.

Faryzeusze widzieli to wzystko, wiedzieli o tem, ale zepsute ich serce nie pozwalało im wierzyć w Boskie posłannictwo Jezusa. Oni sobie życzyli Mesjasza jako jednego z nich — dlatego oskarżali Chrystusa przed władzami i podniecali ciemny tłum, by żądał Jego śmierci.

W Kościele Chrystusowym wciąż dzieją się cuda; Kościół sam w swem istnieniu i urządzeniu jest cudem, a ileż jest faryzeuszów, którzy w zaślepieniu nie tylko uznać go nie chcą, ale Go zwalczają? Ileż cudów w najściślejszem znaczeniu dokonało się w Kościele przez czasy jego istnienia? Ileż całych narodów przyszło na jego łono? Ileż nawróciło się wybitnych jednostek wszystkich stanów z wszystkich warstw społeczeństwa?...

A weźmy nasze czasy! Czy nie czytamy od czasu do czasu o cudach, dziejących w Lourdes? Są i w naszych czasach faryzeusze, którzy tych cudów uznać nie chcą, podobnie jak faryzeusze w czasach Chrystusa Pana. Tamci lękali się o swój wpływ na masy, które lgnęły do Chrystusa (Jan XI, 48), dzisiejsi faryzeusze nie chcą uznać cudów, bo lękają się o swe sumienie, by się z letargu nie obudziło i z grzechami nie zerwało.

Serce przeszkadza rozumowi; ono przeszkadza działaniu łaski Bożej. Szczera modlitwa o dobrą wolę prowadzi do nawrócenia.

Z POLSKI

ZAJŚCIA W BRZEZIU NA G. ŚLĄSKU.

W dniu 19-tym b. m. w czasie od godziny 21-ej do północy kilkunastu osobników wtargnęło siłą do mieszkań 6 niemieckich działaczów nacjonalistycznych w miejscowości Brzezie, pow. rybnickiego. Napastnicy dostali się do mieszkań bądź przez okno, w których wybili szyby, bądź przez wyłamanie drzwi.

We wszystkich mieszkaniach napastnicy żądali wydania im niemieckich odezw wyborczych. W toku śledztwa, energicznie prowadzonego przez policję przytrzymano, jako podejrzane o udział w napadzie dwie osoby, a mianowicie: Józefa Jambara, karanego już sądownie za rabunek oraz Franciszka Popelę, obu z Brzezia. Przytrzymani do winy nie przyznają się.

Niemieckie organizacje na Śląsku zwróciły się o interwencję do prezydenta komisji mieszanej p. Calondera.

W dniu 22-gim b. m. odbyła się wizja lokalna komisji mieszanej pod przewodnictwem prezydenta Calondera, przy udziale przedstawiciela rządu polskiego, p. Morawskiego i przedstawicieli woj. śląskiego, oraz przedstawiciel „Volksbundu" z ramienia którego obecni byli książe Pszczyński, b. poseł Ulitz i poseł Jankowski, oraz kierownik oddziału „Volksbundu" w Rybniku, p. Mathea.

Komisja dokonała oględzin wszystkich zniszczonych mieszkań, które mieszczą się w domkach parterowych. Podczas oględzin prezydent Calonder w obecności całej komisji przesłuchiwał poszkodowanych. Wszyscy przesłuchiwani wskazywali na kierownika miejscowej szkoły i na naczelnika gminy, jako na moralnych sprawców napadu(?) uzasadniając swoje podejrzenia tem, iż na kilka godzin przed napadem odbył się w Brzeziu demonstracyjny pochód, na czele którego kroczyli obaj wymienieni podburzający ludność przeciwko Niemcom(!) **Z pośród napastników poszkodowani nie poznali nikogo.**

Prezydent Calonder zapewnił wszystkich przesłuchiwanych, że władze polskie wydadzą wszelkie potrzebne zarządzenia dla zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa.

PP. DĘBSKI, WITOS, LIEBERMANN I PUTEK.

Jak się dowiadujemy sędzia Demat zmienił środek zapobiegawczy w stosunku do czterech więźniów brzeskich pp. Dębskiego, Witosa, Liebermanna i Putka. Pierwsi trzej wypuszczeni zostali na wolność po złożeniu kaucji 10.000 zł. a p. Putek po złożeniu 5,000 złotych.

15 MILJON. ZŁOTYCH KREDYTU DLA ROLNICTWA.

Dowiadujemy się, że ministerstwo skarbu przekazało Państwowemu Bankowi Rolnemu kwotę 15 miljonów złotych, celem zasilenia funduszu na pomoc kredytową dla rolnictwa. Kwota ta pochodzi z 25 milionów złotych, które zostały przez b. amerykańskiego doradcę finansowego p. Deweya zwolnione ze specjalnej rezerwy skarbowej w wysokości 75 miljonów złotych, złożonej swego czasu w Banku Polskim przez skarb państwa, zgodnie z postanowieniami planu stabilizacyjnego.

Jak się dowiadujemy, przewidziane jest przekazanie tych 15 miljonów złotych przez Bank Rolny na skonwertowanie zobowiązań krótkoterminowych rolnictwa wobec Banku Rolnego na kredyt średnioterminowy. Część uzyskanych środków Bank Rolny zamierza udzielić w formie dalszych kredytów centralnym organizacjom spółdzielczym. Ostateczna decyzja co do sposobu i formy zużytkowania 15-miljonowego kredytu dla rolnictwa zapadnie w najbliższych dniach.

MARSZ. PIŁSUDSKI ZRZEKŁ SIĘ MANDATÓW DO SEJMU I SENATU.

Jak słychać Marszałek Józef Piłsudski złożył rezygnację z uzyskanych mandatów do Sejmu i Senatu.

Marszałek Piłsudski o Konstytucji i o Sejmie.

Prezes Rady Ministrów Marszałek Józef Piłsudski przyjął w dniu 26 z. m. naczelnego redaktora Gazety Polskiej p. Bogusława Miedzińskiego i udzielił mu wywiadu, który podajemy w brzmieniu dosłownem:

— Wobec nowej sytuacji, pozwalam sobie zapytać, jak Pan Marszałek zapatruje się na sprawę reformy ustrojowej Państwa?

— Pan, naturalnie zadaje to pytanie w związku z uzyskaniem większości w nowym Sejmie. Mogę powiedzieć, że jesteśmy teraz wyjątkiem w całej Europie; wykorzystać to powinniśmy nie dla powtarzania starych błędów, ale dla próby stworzenia normalniejszych podstaw dla prac państwowych. Dlatego też ja osobiście bardzo ciekaw jestem, jak uda się nasza praca, gdy trzy główne czynniki w państwie — Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd i Sejm — nie będą się kłócić między sobą, lecz zgodnie pracować. Wyznam Panu, że wielkie nadzieje w tem pokładam. Gdy starannie unikać będziemy, jak mówię, błędów przeszłości — możemy dojść w przeciągu najbliższych lat do ustalenia sytuacji w Polsce i wielkiej rozbudowy jej wewnętrznej pracy i mocy. Jako główną zaś pracę, która stać musi na czele wszystkich innych, stawiam nie co innego, jak zmianę Konstytucji. I bardzo bym chciał, aby unikano prób zaciemnienia tej pracy zapomocą zwykłej, niestety, u nas metody przewagi zmiennych wymagań, płynących każdorazowo z chwili bieżącej i chwiejących się stale, jak pogoda w listopadzie. Chciałbym wobec tego powiedzieć Panu swoje zdanie o dotychczasowych próbach B. B. w tym zakresie.

Znanem jest, Panu, jako dawnemu członkowi tego klubu, że usiłował on już kilka razy w przeszłym Sejmie zainicjować sprawę zmiany Konstytucji i czynił to dosyć bohatersko, pomimo zgiełku, wrzawy i nonsensów, przez przeszły Sejm czynionych.

Jako dziedzictwo klub B. B. ma za sobą swój projekt zmiany Konstytucji, wniesiony do przeszłego Sejmu. Muszę stwierdzić, że klub usilnie się starał o pociągnięcie mnie osobiście do tej pracy. Nie mogę też nie powiedzieć, że ja równie usilnie — starałem się tej pracy uniknąć, dla tej poprostu zwyczajnej przyczyny, że nie czuję się uzdolnionym do formułowań prawnych jakiejkolwiek kwestii. A że jestem człowiekiem, który lubię rzeczy dobrze odrobione — nie chciałem, pomimo starań klubu brać osobiście udziału w wypracowaniu wielkiej liczby paragrafów z których się Konstytucja składa. Praca ta bowiem mnie bardzo nuży i nigdy nie próbowałem nawet być zadowolonym z takiej pracy.

Niestety, nie mogę powiedzieć, żebym zdołał uniknąć w zupełności tej pracy, gdyż Komisja, która wypracowała ten projekt, w ostateczności wydelegowała mego rodzonego brata, który był głównym referentem projektu konstytucji w Sejmie, aby ten przynajmniej się porozumiał ze mną. Z prawdziwą biedą się na to zgodziłem i pamiętam żywo tę chwilę, kiedy mój brat przyszedł do mnie z napełnioną papierami teką. Pamiętam, jak z przerażeniem patrzyłem na grube zwoje papieru i ze strachem myślałem, co też ja biedny z tem będę robił. A brat mój, spokojnie nałożywszy okulary na nos, powiedział, że nie uwolni mnie od siebie, dopóki przynajmniej dużej części z nim nie przepracuję. Wzdychałem jak wieloryb na myśl, że miałbym siedzieć tak długo i mieć do czynienia z tylu paragrafami.

Przedewszystkiem oświadczyłem, że mi się bardzo nie podoba postanowienie klubu wzięcia za podstawę dotychczasowej Konstytucji; że rozumiem optymizm panów posłów, którzy sądzili, że w ten sposób ułatwią przejście chociażby części zmian konstytucyjnych — mając do czynienia z coraz bardziej zwierającą się w jedną masę t. zw. opozycję. Dalej zaś odrazu powidziałem, że istniejąca obecnie Konstytucja nie wiadomo poco i naco ubrała się w pieluszki dziecinne, czyniąc wstępy, złożone z samych pryncypjów i z samych jakoby zasad, podczas gdy właściwie Konstytucja ma zawierać tylko coś w rodzaju układu, coś w rodzaju kontraktu, pomiędzy trzema głównemi sprężynami, poruszającemi centralę państwową; coś w rodzaju możliwie ścisłego podziału funkcyj państwowych pomiędzy temi trzema sprężynami. Gdyż główną wada dotychczasowej Konstytucji jest zupełny brak ścisłości właśnie w dziedzinie podziału funkcyj pomiędzy Prezydentem Rządem, Sejmem i Senatorem, tak, że cała Konstytucja ułożona jest jakoby tylko na to, ażeby się wszyscy pomiędzy sobą kłócili. Dlatego oświadczyłem, że przeszkadzać pracy tak potrzebnej dla państwa nie będę i będę żądał tylko pewnych rzeczy, które mnie się wydają jako konieczne w Konstytucji. W ten sposób odbudowałem dość dużo z tych pryncypjów i zasad, ogłaszających jak gdyby „prawa człowieka", które te prawa i ogłaszanie ich miały może sens w odległych czasach, gdy zresztą przy ogłaszaniu praw człowieka była skracaną o głowę cała masa ludzi.

Główną zmianą, którą wprowadziłem do projektu Konstytucji jest ta, której dałem wyraz prawie natychmiast po rozwiązaniu Sejmu, to znaczy zaniechanie nonsensownego immunitetu sądowego dla panów posłów. Zażądałem, aby do projektu Konstytucji wprowadzono paragraf, który przyrównywuje posła w tej dziedzinie do zwyczajnego obywatela państwa, twiedząc, że koło tego nowego paragrafu skoncentrować się musi z czasem cała walka t. zw. „opozycji" i że radykalna naprawa w tej właśnie dziedzinie warta jest całego mnóstwa innych paragrafów, z których Konstytucja się składa. Zażądałem zaś tego z całą stanowczością, gdyż demoralizacja, wprowadzona przez brak takiego paragrafu, wydawała mi się największą biedą Polski.

Niestety, przy chęci trzymania się jako podstawy i bazy dotychczasowej Konstytucji, nie zdołałem w projekcie B. B. wprowadzić tak pożądanego ścisłego podziału pracy państwowej pomiędzy te trzy główne sprężyny, poruszające maszyną państwa. Dlatego też teraz chciałbym poświęcić słów parę przynajmniej głównym punktom moich dezyderatów.

Zatrzymam uwagę Pana i pańskich czytelników na jednej zupełnie specjalnej dziedzinie pracy państwowej. Jest nią przesada prawna, zawarta w pojęciu o ustawodawstwie. Wszystkie próby określeń w tej mierze, czynione przez prawników, nie rozgraniczają należycie dziedzin, wymagających istotnie norm ustawodawczych od tych zjawisk życia powszedniego, które winny być regulowane przepisami i rozporządzeniami rządowemi, posiadającemi większą możność i łatwość przystosowania się do życia i dlatego rozszerzany bywa okres ustawodawstwa tak da-

leko, że życie może być zatrzymanem przez niemożliwość regulowania na czas wszystkich jego potrzeb. Zarazem zaś utrzymuje się dowolność i przypadkowość tych granic pomiędzy ustawodawstwem a pomiędzy rozporządzeniami do tego stopnia, że nie potrafi wytrzymać rozumowania ludzkiej logiki pod tym względem.

Jeżeli Pan zechce się zastanowić nad ciągłemi zmianami nowoczesnego życia, wywołanemi nie przez co innego, jak przez cały olbrzymi postęp techniki dotykającej codziennego bytu ludzi, to znajdzie Pan łatwo mus wzrostu przepisów, związanych z ciągłemi zmianami tegoż życia powszedniego. Niestety, proszę Pana, myślę z przerażeniem o tem, jak ludzkość zdąża do wytworzenia przepisowego mężczyzny, przepisowej kobiety i przepisowego dziecka, takiem mnóstwem przepisów obowiązujących otoczone jest życie.

Gdy zaś weźmiemy pod uwagę, że większość wynalazków technicznych jest bardzo skomplikowana technicznie, a zarazem grozi życiu ludzkiemu niebezpieczeństwem w razie nieostrożnego obchodzenia się z niemi, to ujrzymy całą trudność ustawodawczego traktowania tych spraw. Czy weźmiemy bakterje, których nikt prócz specjalistów nie zna i które wymagają również zabezpieczeń od nich, czy weźmiemy kolej, wymagającą rozmaitych, bardzo daleko sięgających przepisów, czy wzmagający się w sposób niezwykły ruch samochodów, czy rozwój elektryczności, czy wreszcie rozwój pedagogji i jej wymagań w szkołach, wszędzie znajdzie Pan jedno i to samo: potrzeba przepisów obowiązujących ludzi wzrasta niezmiernie szybko. Przepisy zaś wymagają giętkości bardzo daleko idącej, a przecie ustawodawstwo nie może ani się spieszyć, ani nie może nadążać technicznie w dostatecznej mierze. Nie można też wnosić doń nieuniknionego elementu pracy parlamentarnej, t. j. polityki, bez niebezpieczeństwa zepsucia samej techniki i samej wartości przepisów. Nieraz próbowałem powstrzymać upartą logikę prawników pod tym względem, aby nie kompromitowali samego prawa nielogicznością postępowania technicznego. Jako przykład komedji prawnej przytoczyć Panu mogę treść jednego z dekretów Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który wymagał specjalnego punktu porządku dziennego na Radzie Ministrów, położenia podpisów przez wszystkich Panów Ministrów co do jednego, w pewnej bardzo prostej sprawie, w której przecież nikt, prócz specjalistów głosu zabierać nie może: chodziło mianowicie o uregulowanie norm, któremi się kierować mają inżynierowie przy budowie kolei.

Minister Komunikacji chciał bowiem wyzyskać czas braku sejmu dla ujednostajnienia w Polsce różnych przepisów, pochodzących z okresu trzech zaborców. Chodziło o pomiary przestrzeni, które w jednym zaborze liczone być musiały od środka toru, w drugim od szyny jednej i drugiej w trzecim od granic posiadłości kolejowej. Niechybnie chodziło tu o rozszerzenie lub zwężenie pewnych praw kolei, ale rozwiązanie takiej kwestji nie może być inne, niż czyste techniczne, utrzymywanie zaś rozmaitych przepisów w tym samym przedmiocie musi wywoływać zamieszanie. Z tego jednak małego przykładu Pan zrozumie, ile przeszkód i ile nonsensów wytwarza brak określonego podziału funkcyj państwowych pomiędzy te trzy główne sprężyny, o których mówiłem. Niema wątpliwości, że takich przykładów przytoczyć można tysiące, a owe właśnie przepisy stanowią główną pracę Rządu i zajmują najwięcej czasu Panom Ministrom.

Nie będę Pana zatrzymywał, mnożąc przykłady za przykładami i opisując troski wszystkich Ministrów, którzy w większości wypadków są zatrzmywani w swojej pracy niemożliwością najkonieczniejszych nawet zmian we wszystkich sprawach technicznych, jeśli tylko kiedykolwiek i w jakikolwiek sposób zostały one dotknięte prawodawstwem sejmowem chociażby ubocznie — pomimo, że najczęściej chodzi o zmianę nie całości, ale tylko niektórych szczegółów.

Co do mnie, cały czas namawiałem Panów Ministrów od czasów pomajowych do nie dbania o tę formalistykę prawną i przechodzenia nad tem do porządku dziennego, szukając wyjścia w ułożeniu słów tak, ażeby nigdzie i nikogo jakoby nie zaczepić. Twierdziem zawsze przytem, że zajmowanie nie tylko Sejmu, lecz nawet Rady Ministrów takiemi punktami porządku dziennego jest niesłusznem, gdyż Rada Ministrów tak samo nie składa się z ludzi, mogących głos zabierać i sądzić w każdej technicznej kwestji.

Niestety — na drodze zawsze stał prawnik, który chociaż łysawy, wyrywał sobie włosy z głowy. Naturalnie, że dla wybiegów prawnych zawsze jest otworzona droga, ale jednak ogromna bieda państwowa wynika nie skąd-inąd, jak z braku jakiejkolwiek ścisłości w dziedzinie podziału funkcji państwowych pomiędzy trzema sprężynami głównemi centrali państwowej: pomiędzy Prezydentem, Rządem a Sejmem.

Niech mi Pan wierzy, że kiedy tak często powtarzałem w poprzednich naszych rozmowach, że „panowie byli posłowie dążyli do tego, by być nietylko nadprezydentem, ale i nad-szoferem, nadinżynierem i nadkonduktorem", to miałem tę biedę państwową ciągle na myśli. Pamiętam dobrze, jak były Premjer, p. Świtalski śmiał się, mówiąc przy dyskusjach nad votum zaufania dla niego, że on z podziwem słuchać musi tej dyskusji, która w dziewięciu dziesiątych nie dotyczy zupełnie jego pracy. Konieczną więc wydaje mi się i musową praca Sejmu nad samoograniczeniem siebie i to w mierze bardzo dalekiej, w kwestji przedmiotów i objektów swojej pracy; koniecznem jest zwolnienie Sejmu od zajmowania się wszystkiem, pozostawiając wolną rękę nie komu innemu, jak rządowi w całem mnóstwie przepisów obowiązujących, a obejmujących, niestety, tak szeroko życie codzienne ludzi, gdy ten, jak powiadam, wzrastający „technicyzm" życia zmusza do uczynienia z ludzi przepisowego mężczyzny, przepisowej kobiety i przepisowego dziecka.

Nie będę przedłużał tej kwestji, zajmuje mnie ona tak silnie, gdyż jest kwestją nietylko naszą, polską, ale i całego świata i jest może jedną z głównych chorób parlamentaryzmu; wątpię, czy bez uleczenia tej choroby zasada Sejmu wogóle utrzyma się na świecie. Bo wszystko przemawia przeciwko sejmowładztwu w tej dziedzinie. Gdyż dziedziną istotną Sejmu musi być najbardziej może nieokreślona i najbardziej niepoddającą się określeniu dziedzina polityki. Dlatego też Sejm i prawnicy dużo nałamać sobie głowy muszą, by linję, rozdzielającą prawa i obowiązki rządu, wykreślić z jednej strony jak najostrzej, aby się ustrzec wpływu polityki na technikę, a z drugiej strony przeciągnąć tę linję demarkacyjną tak, by nie kłótnię a współpracę umieć wprowadzić w nasze życie.

Pozostawiam następną dziedzinę, mianowicie pracę jedynego suwerena w Polsce — Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — do omówienia innym razem.

CO PISZE LUD.

Parę słów wdzięczności.

Z BIECZA.

Smutne chwile przeżywa Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej w miasteczku naszem w Bieczu. Tegoż organizatorem był w 1929 roku nowoprzybyły **ks. Ignacy Kóza.** Pracował też w Organizacjach tych z zapałem nie patrząc na żadne trudności. Pan Bóg mu też dziwnie błogosławił — bo mimo trudności i różnych przeszkód — zdziałał wiele.

Urządził dla Stowarzyszenia Żeńskiego kurs gotowania odnowił funduszami Stowarzyszeń cudowny a starożytny feretron N. M. Panny w kościele parafjalnym, założył na wydzierżawionym kawałku ziemi szkółkę drzewek owocowych dla druhów, ogródek kwiatów dla druchen, przeprowadził z druhami i druchnami konkurs rolniczy ziemniaków „Ursus" kapusty brunszwickiej i kur „Island Rooth".

Ładny to dorobek, bez pomocy starszych, z garstką druhów i druchen.

Dzisiaj wszystko się łamie. Ks. Patron nasz **Ignacy Kóza**, odjechał nas, przeniesiony na nową placówkę do Dobrej, starsi poprzeć nas niechcą — sami mimo najlepszych chęci nie damy rady.

W pokazie konkursowym w Gorlicach za ziemniaki zdobyliśmy nagrodę drugą, po 4 sztuk szczepów druch prezes. A. Czyżykiewicz miał na poletku 100 m² 4 metry ziemniaków. Za kapustę i kury nagrodę drugą i trzecią, po 4 i 2 szczepy. Mimo to smutno nam i zdaje się, że się nie utrzymamy tem więcej, że Związek Młodzieży w Tarnowie o nas zapomniał.

Nasz kochany Księże Patronie — bo Patronem naszym będziesz zawsze. Dziękujemy Ci serdecznie ze łzami za pracę nad sercami naszemi, przywykliśmy do Ciebie, jak do ojca, trudno nam o Tobie zapomnieć, niech Ci P. Bóg błogosławi na nowej placówce, a i o nas nie zapominaj. Modlić się będziemy byś kiedyś jeszcze do nas powrócił, co daj Boże.

Słowakiewicz Juljusz, sekretarz.

———:o:———

Po zwycięstwie.

Jesteśmy już po wyborach, przeszedł już ten dzień, którego cały naród oczekiwał z zapartym oddechem.

Przeszedł ten wielki dzień, który zadecydował ład i porządek i pokój w kraju, i dał zwycięstwo rządowi i to wielkie zwycięstwo. Pokazało się, że naród wie do kogo ma zaufanie, kogo ma popierać przy wyborach i nie poszedł na lep radykalnych haseł, różnych obiecanek i nie uląkł się naród różnych straszków, jakie wystawiali różni „Centrolewici".

Nie słuchał naród tych kłamstw, które szerzył Centrolew: że to wszystkiemu, co jest złe, to rząd winien, że rząd chce chłopa zniszczyć!

Pokazali Polacy, że wiernie stoją przy marszałku Piłsudskim, i udowodnili to swoją wolą przy wyborach, pokazując, że potrafią swój polski rząd poprzeć w potrzebie.

Dzień 16. 11-ty przejdzie z pewnością do historji, bo okazał, że chcemy rządu silnego, nie dla jednej partji, że chcemy rządu sprawiedliwego, któryby brał w obronę każdego obywatela, że chcemy stałego rządu takiego, do którego i zagranica miałaby zaufanie, który będzie dbał o to, aby Polska stała wysoko pomiędzy innemi mocarstwami Europy, i któryby apetyt imperyjalistyczny naszych wrogów mógł zniweczeczyć.

Takim rządem to rząd Marszałka Piłsudskiego. Tak wołał każdy głos obywatela, który pragnie praworządności w Polsce.

Lista rządowa odniosła zwycięstwo i ma przewagę wielką w sejmie.

Mamy więc nadzieję, że nowy sejm nie spędzi kadencji na kłóceniach i nudach, ale zabierze się rzetelnie do pracy, której mu nie będzie brakować. Trzeba będzie zmienić konstytucję, ordynację wyborczą i zająć się uporządkowaniem różnych spraw, których poprzedni sejm nie był zdolny załatwić. Sejm nowy powinien znieść nietykalność poselską.

Jest jeszcze sprawa podatku drogowego, który został wprowadzony za rządów przedmajowych, a który najdotkliwiej daje się odczuwać biednej ludności na wsi.

Nasi posłowie z S. K. L. powinni sobie wziąść te punkty pod uwagę, gdyż, jak wspomniałem, taki podatek drogowy niszczy ubogą ludność, a ci którzy jeżdżąc drogami zarabiają a przytem je i psują, są zupełnie spokojni.

Do tej sprawy powrócę później.

Chociaż posłowie z S.K.L. są małą grupką, to jednak że przy pomocy innych mogą to przeprowadzić.

Dzięki Bogu zyskaliśmy większą liczbę posłów niż w czasie poprzednich wyborów i mamy nadzieję, że za jakiś czas nasze Stronnictwo wzrośnie tak, jak tego wymaga sprawa katolicyzmu w Polsce.

NIECH ŻYJE S. K. L. **Woźniak Józef.**

Wybory do Sejmu.

(Organ Chrześcijańskiej Demokracji „Głos Pracy" pisze:)

„Społeczeństwo polskie w Malopolsce wschodniej jest z wyniku wyborów do Sejmu zadowolone. Zapewne w organach opozycji wskutek przegranej posypią się skargi i żale, skargi na teror, żale przeciw postępowaniu rządu. Kto jednak zechce zważać przedewszystkiem na życie nasze państwowe, na ustalenie się stosunków między Sejmem a rządem, na normalną pracę Sejmu i rządu, na znaczenie Polski na terenie międzynarodowym, winien by zadowolonym.

Witamy więc przedewszystkiem z zadowoleniem powstanie bezwzględnej większości w nowym Sejmie, większości zwartej, bo stanowiącej nawet jeden tylko klub parlamentarny. Rząd mając stałą większość i marszałka sejmowego z łona tej większości, nie będzie już potrzebował walczyć z Sejmem, ale będzie mógł z nim lojalnie współpracować i nastaną po ostatnich dwu latach w życiu parlamentarnem stosunki normalne. Uważalibyśmy to za wielki zysk w życiu naszem państwowem, gdyż zawsze z prawdziwym żalem odczuwaliśmy ostre starcia między Sejmem a rządem i ubolewaliśmy szczerze, że nerwy społeczeństwa, a także interesy ludności są narażone na ciężkie próby i wstrząsy. Jeśli te wstrząsy ustaną i nastanie prawidłowe współdziałanie między Sejmem i rządem, będziemy to uważali za zysk Polski. Spodziewamy się, że nastąpią stosunki normalne i podniesie się znaczenie państwa w polityce naszej wewnętrznej i zewnętrznej.

Witamy następnie z zadowoleniem fakt, że do Sejmu nowego weszły żywioły radykalne i wolnomyślne znacznie osłabione. Socjaliści, wyzwoleńcy i stronnictwo chłopskie, które w poprzednim Sejmie oświadczały się jawnie za zniesieniem konkordatu i za rozdziałem Kościoła od państwa, będą miały w nowym Sejmie o wiele słabszy głos, niż w Sejmach poprzednich. Wielu zresztą krzykaczy w Sejmie już nie będzie. Będą natomiast w nowym Sejmie znacznie wzmocnione żywioły, oświadczające się za zgodnem współdziałaniem Kościoła i państwa, za spokojem wewnętrznym, za wychowaniem religijnem młodych pokoleń. Stronnictwo narodowe zechce zapewne w nowym Sejmie być w opozycji, ale z pewnością nie będzie przeszkadzało uczciwej pracy w państwie, ani nie pójdzie na osłabianie życia religijnego. Jedynka, mająca większość w Sejmie, zgodnie z polityką wewnętrzną rządu, zechce być lojalną wobec Kościoła i będzie postępowała po myśli postanowień Konkordatu.

Witamy wreszcie z zadowoleniem zmniejszenie się przedstawicieli wrogów państwowości polskiej z pośród naszych mniejszości narodowych. Jest to korzystne dla państwa z dwu powodów: raz dlatego, że będzie można bez większych trudności przeprowadzić rewizję Konstytucji naszej, co ma być głównem zadaniem wybranego Sejmu, a powtóre dlatego, że ci przedstawiciele będą może mniej czynili hałasu w kraju i na trybunie sejmowej, będzie może mniej przeciw nam mów, obliczonych na zagranicę. My w szczególności w Małopolsce wschodniej po tylu objawach gwałtu i zbrodni ze strony organizacyj ukraińskich, witamy z zadowoleniem wynik wyborów, który ludność kresowa tak silnie i tak dobitnie stwierdziła lojalność wobec państwa i udzieliła poparcia obozowi rządowemu. Głosowanie samo odbywało się z zachowaniem wolności i bez wymuszenia, padały dzisiątki tysięcy głosów na listę prorządową. Będzie mógł i nasz minister spraw zagranicznych powołać się na ten wynik, jeśli przez Ukraińców i Niemców będzie w Genewie poruszona sprawa sabotaży i akcji rządowej przeciw zbrodniom w Małopolsce wschodniej".

Jakie to wszystko inne, niż to, co ciągle jeszcze wypisuje „Głos Narodu" (Przyp. Red.)

———o§o———

Przed sądem.

Drobny, wychudły, z oczyma jasnemi,
W których łzy wielkie i srebrne wzbierały
I gasły w rzęsach spuszczonych ku ziemi,
Blady — jak nędza, a tak jeszcze mały,
Że mógł rozpłakać się i wołać: „matko"!
Gdyby miał matkę... i mógł stroić psoty,
I pocałunków żądać — i pieszczoty
I spać na piersiach ojca... a tak drżący,
Jak ptak wyjęty z gniazda i już mrący...
Wiejski sierota stał w sądzie przed kratką.

A dziwna była to sala sądowa,
Wielka — i pusta — i zimna — i chłodna —
I bezlitośna — i łez ludzkich głodna —
I nigdy w ustach nie mająca słowa
Miłości bratniej — i taka surowa,
Tak spiskująca ławkami w półkole
Na ludzką nędzę i ludzką niedolę:
Że Chrystus biały, co stał tam w pobliżu,
Zdawał się cierpieć i drżeć na swym krzyżu.
Przy winowajcy nie było nikogo.
I któżby bronił dziecięcia nędzarzy?
Chyba te wielkie łzy, co po twarzy
Leciały jakąś pełną iskier drogą... .
Chyba dzieciństwo nędz pełne sieroty,
I chyba tylko promyczek ten złoty,
Co mu przez okno upadał na głowę,
Jakby Bóg gładził jego włosy płowe...

Wszedł sędzia, spojrzał i rzekł: „Gdzie rodzice?"
„Nieznani" — odrzekł pan pisarz z powagą.
Chłopiec wzniósł zgasłe, błękitne źrenice
I ściągnął świtkę na pierś swoją nagą,
Jak gdyby nagle, od jednego słowa,
Zdjęło go zimno i pustka grobowa.
Sędzia zadumał się, pochylił czoła
I spytał znowu: „Czy wiosce jest szkoła?"
— „Nie". — Pisarz zwykle chmurny był w urzędzie;
Przytem pytanie było jakieś dziwne...
Więc się zawahał, czy właściwem będzie
Odpowiedź chłopca pisać w protokóle...
Milcząc sprostował palce swoje sztywne
I bębnił z lekka po szarej bibule...

A sędzia patrzył na drżącą dziecinę,
Na ręce nagie, wychudłe i sine,
Na pierś zapadłą i nędzne łachmany,
Na blask tych oczu zmącony i szklany,
Gdzie przecież mogły odbić się niebiosy....
Na drobną główkę, gdzie myśl ludzka śpiąca,
Nie znała świtu innego, prócz słońca,
I innych wrażeń ożywczych, prócz rosy!

I dziwnym cieniem zaszło mu oblicze...
I uczuł w piersi drżenie tajemnicze,
Jakby ta sala pusta była tronem,
Na którym przyszłość z czołem zachmurzonem
Zasiada, pełna klęsk i spustoszenia...
I jakiemś grzmiącem i ogromnem słowem
Oblicza plony na polu jałowem,
Przed sąd wzywając całe pokolenia...
I widział jak szły gęste, ciemne tłumy
I tamowały ruch globu w błękicie,
I spostrzegł, pełen trwogi i zadumy,
Że były chmurą ogromną o świcie,
Przez którą przebić nie mogło się słońce,
I zmierzch na ziemi trwał przez lat tysiące...
Widział, że tłum ten, to siła stracona
Dla wielkich celów i dążeń ludzkości,
Że chce rachunku..... — z miljona.

I ujrzał nagle, jak wydziedziczeni
Za społeczeństwa swego cierpią winy...
I przerażony, posłyszał w przestrzeni
Sąd po nad głową chłopczyny...
„Niechże was Chrystus — głos mówił — rozsądzi.
Kto więcej winien: czy ten nieświadomy,
Co drogi nie zna i w ciemnościach błądzi —
Czy wy, co grube spisujecie tomy
Karnej ustawy wpierw, nim każdej chaty
Bronią od złego słoneczne anioły
Braterstwa, prawdy, wiary i oświaty...
Co wpierw więzienia stawiacie — niż szkoły,
Niechże was Chrystus sądzi!..."

Więc sędzia powstał i szedł, gdzie pacholę
Blade czekało na wyrok sądowy;
I dotknął ręką sierocej tej głowy
I rzekł: — „Pójdź dziecię! ja cię uczyć każę!"

Marja Konopnicka.

ZE SWIATA.

---o---

KRWAWE REPRESJE W ROSJI.

Przed 10-ciu dniami wykryto sprzysiężenie w różnych sztabach oficerskich armji czerwonej, które w najbliższym czasie doprowadzić miało do wybuchu rewolucji. — Przedwczesne wykrycie spisku nastąpiło dzięki Rykowowi, któremu oficerowie ci zwierzyli się, pragnąc go pozyskać na przywódcę swego ruchu.

Następstwem zdrady Rykowa było aresztowanie 700 oficerów, z których kilkudziesięciu rozstrzelano.

Większość aresztowań i wyroków śmierci przypada na Moskwę.

W Moskwie aresztowano komendanta 31 pułku kawalerji, oraz kilkunastu oficerów.

Wiadomość ta wywarła na Stalinie niezwykłe wrażenie.

Polecił on dokonać 3000 aresztowań w okręgu moskiewskim i przeniósł swe mieszkanie do nabardziej wewnątrz położonych części Kremla. Domy sąsiadujące z Kremlem zostały opróżnione i obsadzone uzbrojonymi oddziałami G. P. U.

TAJNE ZBROJENIE SOWIECKIE W AMERYCE. 400-ta AEROPLANÓW WYWIEZIONO NIELEGALNIE DO Z. S. S. R.

Na posiedzeniu komisji śledczej Izby reprezentantów, mającej zbadać działalność komunistów, sensację wywołało oświadczenie b. wiceprezesa „Amtorgu", że ostatnio w Stanach Zjednoczonych zakupiono 400 motorów „Avion Liberty Co", które nielegalnie wysłano do Rosji.

SOCJALIŚCI ANGIELSCY SZCZUJĄ RZĄD PRZECIW POLSCE.

Jeden z angielskich posłów socjalistycznych zgłosił interpelację, w której zapytuje, czy rząd angielski, jako przedstawiciel państwa sygnatarnego traktatu mniejszości narodowych, zwraca uwagę na traktowanie mniejszości ukraińskiej w Polsce, gdzie chłopi są katowani przez kawalerzystów(!!), wiele ludzi zostało zabitych(!!!) itd. Interpelant zapytuje, czy rząd gotów jest sprawę tę poruszyć w Lidze Narodów.

Wniesienie tej interpelacji należy uważać za wrogą Polsce socjalistyczną demonstrację, kto wie, czy nie inspirowaną przez drugą międzynarodówkę.

Niemniej jednak, gdyby socjalistyczny rząd angielski podjął istotnie próbę postawienia tej sprawy na terenie genewskim, czy jakimkolwiek innym, to rząd polski znajdzie wówczas niewątpliwie odpowiednią formę odpowiedzi.

Przyjdzie mu to zaś tem łatwiej, że rzekome fakty, na które powołuje się interpelacja socjalistyczna, są oczywistym nonsensem, a samo przytaczanie ich w parlamencie musimy w najlepszym razie uważać za grubą lekkomyślność.

PRASA ANGIELSKA O SYTUACJI FINANSOWEJ POLSKI.

City londyńska, jak wskazuje „The Financial News" z 20 listopada br. przyjęła z zadowoleniem wiadomość o zwycięstwie Marszałka Piłsudskiego w wyborach do Sejmu.

Również pomyślne wrażenie wywołała wiadomość o pożyczce Trustu Zapałczanego, udzielonej Polsce, choć i bez tej pożyczki nastąpiło w połowie listopada całkowite odprężenie na rynku walutowym w Polsce.

PREMJER MUSSOLINI OBNIŻA CENY.

Kampanja prasowa we Włoszech w sprawie zniżki cen popierana przez rząd i władze, zaczyna dawać rezultaty. W wielu wypadkach, w których perswazja nie wystarczała, dochodziło do zamykania magazynów i osadzania w więzieniu kupców, uznanych za nieuczciwych.

PAPIEŻ O POKOJU ŚWIATOWYM I ROZBROJENIU.

Według amerykańskiego radjowego doniesienia z miasta Watykańskiego papież Pius XI wyda wkrótce encyklikę w sprawie pokoju światowego i kwestji rozbrojenia.

PROPAGANDA NA RZECZ HABSBURGÓW W PARYŻU.

W Paryżu kwitnie wielka propaganda dla Habsburgów gloryfikująca cesarzową Zytę i arcyks. Ottona. W ostatnich dniach ukazał się szereg książek, stanowiących panegiryk na cześć Habsburgów, usiłujących przekonać Francuzów, że gdyby się zgodzono na propozycje pokojowe cesarzowej Zyty, toby Francja zaoszczędziła 300.000 trupów i 100 miljardów franków. U rozmaitych księgarzy widać na wystawach portrety ks. Ottona w galowym stroju węgierskim.

CAŁKOWITE WSTRZYMANIE EMIGRANTÓW DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Senator republikański, Dawid Aihen Reed, oświadczył publicznie, że na najbliższej sesji senatu wniesie rezol. żądającą całkowitego wstrzymania imigrantów do Stanów Zjednoczonych na okres najbliższych dwóch lat. Wyjątek mają stanowić tylko bliscy krewni mieszkańców Stanów, którzy będą mogli przyjeżdżać ich odwiedzać. Senator Reed przypuszcza, że jego wniosek zostanie przyjęty jednomyślnie. Identyczną rezolucję ma zgłosić w Izbie reprezentantów Albert Johnson.

Projekt ten jest wysuwany jako jeden ze sposobów walki z panującym w Stanach bezrobociem. Z podobnym wnioskiem wystąpiły też amerykańskie związki zawodowe, żądając jednak dłuższego okr... wstrzymania emigracji.

Prezydent Hoover na konferencji prasowej wypowiedział się za koniecznością zmian w przepisach imigracyjnych, aby móc lepiej wybierać odpowiednie jednostki. Prez. Hoover godzi się także i na wyżej podaną propozycję całkowitego wstrzymania emigracji do Stanów.

BANKI AMERYKAŃSKIE UPADAJĄ.

Upadek banków w Stanach Zjednoczonych przybiera coraz bardziej zastraszające rozmiary, powodując wielki niepokój w amerykańskich sferach finansowych.

W dniu onegdajszym znowu siedem mniejszych banków zamknęło swoje kasy. W szczególności w Stanach południowych kryzys finansowy przybrał rozmiary, niespotykane tam od dziesiątków lat.

W ten sposób ilość zamkniętych w ciągu ub. tygodnia banków wzrosła do 84, zaś w ciągu 8-miu miesięcy r. b zlikwidowano nie mniej, niż 600 banków.

Epizod z roku 1831.

(Pisane w r. 1861)

(Ciąg dalszy).

Była to chwila bardzo krytyczna. Naszych parła przemagająca siła; most ich tylko dzielił. Most zniszczyć wypadało koniecznie. Nasi zaczęli go rozbierać, lecz nie mogli tego dokonać, nieustającym prażeni ogniem. Więc co rychlej podpalili most, a sami cofnęli się ze wsi wiadomemi manowcami ku obozu.

Moskale przywrócili przerwaną komunikację i przeszedłszy kanał, w dalszy ruszyli pochód, po owej drożynie która miała ich doprowadzić przez lasy do obozu Szarkowskiego.

Tu możnaby się śmiało zapytać, dla czego Szarkowski przez wracający oddział zawczasu zawiadomiony o zbliżającym się nieprzyjacielu i to w sile tak przemagającej, nie zabrał co prędzej co można było unieść kosztowniejszego, i spaliwszy obóz, nie cofnął się w obszerną puszczę, która się za nim roztwierała. Tamby pewnie zmylił wszelkie pogonie, i djabła by zjedli Moskale, czy by go byli w stanie odszukać; a co więcej, mógł nawet zagrodzić odwrót nieprzyjaciela.

W takim manewrze miał wiele szans za sobą, bo nieprzyjacielskie wojsko, utrudzone przyspieszonym marszem, pośród labiryntu rozlicznych drożyn i bagnistych przestrzeni, mogło być narażone na ogromną klęskę, jeżeli nie na zupełną zagładę.

Lecz inaczej chciało przeznaczenie!... czyli raczej na co tu używać przeznaczenia, i przez to czynić zarzuty Opatrzności. Ot poprostu, Szarkowski nie mógł uledz pokusie zdybania się z wrogiem, i wystąpienia z nim w taniec śmiertelny.

Niech kto chce co gada!... szatańska ta pokusa!... widzieć wroga przed nosem, mieć broń w dłoni, i cofnąć się przed nim. Źle to, bardzo źle, ale my Polacy nie możemy się jakoś rozlubować w rejteradzie strategicznej. Nie tak, jak one wojsko (mniejsza jakie), o którem to stary Napoleon powiadał, że to wojsko najniebezpieczniejsze, bo nieśmiertelne. Ledwie go złapiesz i zaczniesz trzepać, ono ci zemknie aż się zakurzy, i znowu o mil kilkadziesiąt dalej, stoi całe i nienaruszone.

Kolumna moskiewska zformowała się: kozaki na przodzie, za nimi działa, a w koniec pochodu piechota. Z dala dostrzedz można było przy armatach dwóch ludzi, których prowadzono na powrozie. Byli to żyd szpieg i dozorca śluzowy, którego Aninków z Gorczycy zabrał, by mu służył za drugiego przewodnika, jako był naturalnie świadomy miejscowości. Rzecz prawdziwie zastanowienia godna, jak ten żyd nikczemny, drżący ze strachu, by życia nie postradał, nie zmylił ani na chwilę drożyny i po marszu kilkogodzinnym, za pomocą szatana, który jemu i Moskalom pomagał, doprowadził nieprzyjaciela wprost na obóz partyzancki.

To tylko dowodzi, że nic podlejszego jak człowiek, gdy się raz spodli, bo za pieniądze wszystko zrobi, wszystko sprzeda.

Gdy się las nieco rozświetlił, i na wolniejszem miejscu rozwinęła się piechota moskiewska, dowódzca dał znak do ataku.

— Hurra! — rozległo się złowrogim głosem wśród dotąd milczącego i głuchego lasu.

Z bagnetem w ręku poskoczyło naprzód żołdactwo moskiewskie, lecz natrafiwszy na nieprzybyte błota, zaczęło grzęznąć, i musiało stanąć na kilkadziesiąt kroków od zasieków, opasujących obóz Szarkowskiego. Wtedy to padł pierwszy strzał z obozu. Był to strzał celny; ledwie dym się podniósł w górę, a żołnierz jeden zwalił się w błoto.

Przyczyną tych likwidacyj jest ciężki kryzys gospodarczy przeżywany przez Stany.

200 MILJONÓW DOL. NA UNIWERSYTET OFIAROWAŁ MILJONER AMERYKAŃSKI.

Znany miljoner chicagowski Edward Hurley ofiarował uniwersytetowi w Notre Dame (w stanie Indiana) 200 miljonów dolarów na cele założenia kolegjum handlu amerykańskiego i zagranicznego.

Uniwersytet ma dokonać wymiany studentów z wyższemi uczelniami wszystkich ośrodków przemysło-handlowych całego świata.

WŚCIEKŁOŚĆ NIEMIECKA PO WYBORACH NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Wyniki wyborów do Sejmu śląkiego wywołały istny wybuch szału w opinji publicznej i prasie niemieckiej. —

Smutna teraźniejszość.
Katolicyzmu w Czechosłowacji.

W pierwszych pięciu latach po wojnie światowej, Kościół katolicki w Czechosłowacji był przedmiotem ciągłych ataków, prowadzonych z całą bezwzględnością. W rezultacie tej akcji przeszło miljon dusz odpadło od Kościoła.

Z drugiej strony propaganda antykościelna obudziła czujność i świadomość katolicką w społeczeństwie. Kontrakcja, jej rezultaty nie były jednak równomierne z następstwami akcji antykościelnej, nie zdołały wypełnić luk i strat i niema nadziei, aby sytuacja pod tym względem poprawiła się w najbliższej przyszłości.

Prawie cała literatura czechosłowacka, od poezji aż do piśmiennictwa naukowego, jest wybitnie ateistyczna.

Drobne odchylania od tej reguły nie posiadają większego znaczenia.

Liczba dzieł, powstałych z ducha katolickiego, jest bardzo ograniczona i wartość ich budzi poważne zastrzeżenia.

Ateizm nie wydał wprawdzie również dzieł o wartości trwałej, zdołał jednakże zdobyć dla siebie miljon dusz.

Proces ten odbył się gładko, bez gwałtów, jedynie na drodze odpowiedniej akcji. Walkę z katolicyzmem podjęto w imię haseł nacjonalistycznych.

Główną troską katolicyzmu w Czechosłowacji jest sprawa powołań kapłańskich. Kwestja ta przedstawia się nieomal tragicznie. Ze strony świeckiej katolicyzm nie może się spodziewać żadnej pomocy. Wszystkie stronnictwa i partje, nawet mieszczańskie są antykatolickie. Drobne grupy katolickie są bez znaczenia i wpływów.

Państwo nie przeszkadza wprawdzie propagandzie katolickiej, ale zagadnienia te traktuje z bezwzględną obojętnością i ironją.

Daleko poważniejszy wpływ na sprawy państwowe posiadają komuniści.

Władze rozciągnęły wprawdzie opiekę nad budynkami kościelnymi, ale uczyniły to jedynie ze względu na wartość artystyczną lub historyczną tych gmachów.

Cmentarze zastąpiły krematorja i czescy intelektualiści oburzają się, że dzwony kościołów milczą, kiedy orszak pogrzebowy zmierza do miejsca spalenia zwłok. W opinji „intelektualistów" katolicy uchodzą za element niewykształcony, zacofany, albo uważa się ich za histeryków, których poważnie nie można traktować.

Nacjonaliści czescy nienawidzą wprawdzie katolicyzmu narówni z socjalizmemi jednakże mimo wszystko — Moskwa jest im bliższa od Rzymu.

Nawrócenia wybitniejszych jednostek pozostały o tyle bez wpływu, że pogodzenie się z Kościołem następowało dopiero na łożu śmierci, co propaganda antykatolicka odpowiednio wygrywała.

Za nim padło kilkadziesiąt strzałów. Dobrze nasi walili. Kilkadziesiąt trupów legło jeden przy drugim.

Dowódzca moskiewski wpadł w wściekłość prawdziwą na tych miateżników, co smieli na carską armję strzelać. Kazał podjechać działom, odprzodkować, i sypnąć kartaczami.

Ryknęły działa, co na nienawykłych powstańcach, ludziach po większej części prostych, ogromne zrobiło wrażenie. Ogień trwał nieustannie, i... aż smutno powiedzieć!.. ale przebaczyć należy niedoświadczonej młodzieży, która wreszcie widoczną widziała przed sobą zgubę. Jeden po drugim rzucali broń, i znajomemi przesmykami rozbiegali się w lasy, ratując życie i wolność.

Ogień ze strony powstańców słabnął coraz więcej, aż nareszcie został sam jeden Szarkowski tylko. Sam jeden, nieustraszony, pełen odwagi, wolał zginąć, niżeli cofnąć się przed nienawistnym wrogiem.

Rzadki to dowód w takim razie męztwa i wytrwałości, bo jak drudzy tak i on mógł się uchronić. Ale jako stary żołnierz nie pojmował ucieczki, ani też nie chciał porzucić stanowiska i powierzonego sobie mienia. A potem!... widok Moskali dodawał mu coraz więcej zapału. Bo wy nie macie wyobrażenia, jak to my tych Moskali nienawidzili.

Więc tedy strzał padał po strzale, szybko a celnie. To sam Szarkowski strzelał. I biada sołdatowi, co mu się dostał pod cel lufy.

Został z nim jeden tylko 17-letni chłopak, ochotnik także nieustraszony, który dowódzcy swego nie chciał opuścić. Szlachetny młodzieniec!... Ten mu broń nabijał i podawał; a broni i amunicji nie brakowało.

Działa ucichły, a zdumione żołdactwo, chwilowa przejęła trwoga. Lecz się wnet opamiętali, widząc wyraźnie, że naprzeciw tysiąca, jeden tylko broni się miateżnik. Więc nuż szukać w około dogodnego przejścia, ze zwykłym złodziejskim sprytem. I znaleźli. I dostali się wreszcie do obozu, nie bez mnogich ofiar, popędzeni przez pieniącego się ze złości dowódzcę.

Cóż mógł uczynić jeden człowiek, choć najwaleczniejszy, naprzeciw takiej zgrai rozjuszonej. Biedny Szarkowski wraz z młodym ochotnikiem, otoczeni zewsząd, dostali się w niewolę. Taką waleczność i odwagę każdy wróg, oficer każdego na świecie wojska poszanowałby, ale nie moskiewski wojownik, carski nastojaszczy służalec.

Obu jeńców związano powrozami jakby bydlęta jakie, i przyprowadzono przed dowódzcę, tryumfem i szyderstwem promieniącego.

Wielki tryumf!... cały pułk nad jednym człowiekiem!... I godziwe w takim razie szyderstwo.

Pierwsze słowa pułkownika były:

— Czemu ty podły, suczy synu, nie poddałeś się carskiemu pułkownikowi?...

Szarkowski odpowiedział mu na to z godnością prawdziwie żołnierską:

— Co mnie dzisiaj, to ciebie jutro spotkać może.

Ale gwardyjski pułkownik, miał i na to odpowiedź godną siebie. Przyskoczył do niego na koniu, i sypiąc przekleństwami, których Moskale takie bogactwo posiadają, że ich w tej mierze nikt pewnie nie przegada, dał mu z całej siły policzek.

Tak się znalazł pułkownik gwardji jego cesarskiej mości naprzeciw bezbronnego jeńca.

Był to dla Szarkowskiego cios straszny. Szarkowskiego piersi zdobył krzyż legji honorowej, a w piersiach było uczucie dzielne i prawe. Krew mu wystąpiła na twarz, potem pobladł jak chusta, i spuściwszy głowę, nie wyrzekł ani słowa, aż do męczeńskiego końca swego.

Słuchajcie dalej, bo to nie koniec!... Słuchajcie, byście

Pomimo, że wpływ inteligencji katolickiej na bieg życia i wypadków w Czechosłowacji jest minimalny, kwestja katolicyzmu nie jest przesądzona. Powoli, a ciągle postępuje uświadomienie katolickie. Gdy luki w szeregach duchowieństwa będą jako tako wyrównane, katolicyzm w Czechosławacji wejdzie rychło na drogi odrodzenia.

I tak być powinno.

W roku 1883 starała się o koncesję na budowę kolei transwersalnej spółka niemiecka: Gross Knaur et cons. Aby pewniej dopiąć celu swoich zabiegów w Parlamencie austr. pozyskali sobie 3 posłów polskich ze wschodniej Galicji znaczną kwotą (coś 200 tysięcy), aby w Kole Polskim a głównie w Radzie Państwa ich poparli. Koncesję spółka otrzymała, ale przekupstwo wkrótce wyszło na jaw. Wtedy Koło Polskie owych panów zaraz z swego grona wyrzuciło, a nadto musieli złożyć mandaty. Był to w owym czasie głośny skandal, który możeby dobrze było teraz przypomnieć, kiedy chodzi o uwolnienie i posadzenie na ławie poselskiej różnych indywiduów wrogich Ojczyźnie. Może nowi posłowie nie będą mniej honorowi od swoich poprzedników i do grona swego wrogów Ojczyzny nie dopuszczą.

Ks. Fr. Mączka.

CIEKAWE.

ak są urządzone „drapacze chmur" w Ameryce

Gdyby nie drapacze chmur, Nowy Jork nie byłby tem czem jest: największem dziwowiskiem świata. Dziś drapacze te mają już po 85 pięter, a architekt nowojorski, spytany o wysokość przyszłych drapaczy odrzekł: „Nie wiem prawdopodobnie dojdziemy do 50 pięter, bo właściwie co może nas zatrzymać"?

W Nowym Jorku jeździ dziś windami więcej osób (t. zn. korzystają z lokomocji pionowej w ciągu dnia), niż wszystkiemi środkami lokomocji poziomemi, kursującemi na ulicach, pod ziemią.

Przeciętny drapacz ma 20 do 25 wind, zwykłych i t. zw. ekspresowych, podnoszących się z szybkością 200 metrów na minutę. Wszystkie te windy z trudnością dają sobie radę z tłumem, złożonym z 20.000 osób, pracujących w takim drapaczu. O chodzeniu po schodach niema mowy, gdyż upłynęłoby kilka godzin, zanimby się taki drapacz opróżnił, co i tak przy pomocy wind zajmuje około jednej godziny. Średnio silny mężczyzna po zejściu z 60-go piętra jest niezdolny narazie do pracy.

Drapacz jest właśnie przez pewną część dnia miasteczkiem, które swemi podwalinami obejmuje cały blok uliczny, a projektowane są już drapacze, obejmujące kilka bloków z arkadami ponad ulicami. Porządek w tem miasteczku utrzymuje przeszło 500 osób, a do lokomocji windowej potrzeba około 60 ludzi. Pozatem ciśnienie wodociągowe podnosi wodę w Nowym Jorku tylko na 50 mtr., przeto drapacz musi mieć własny system pomp, wodociągów, hydrantów i t. d.

W zimie trzeba w nim utrzymać odpowiednią temperaturę, co wymagałoby ciągłego dowożenia węgla do pieca centralnego ogrzewania; zatarasowałoby to i tak już zapchane ulice, więc system centralny ogrzewania drapacza znajduje się w znacznej od niego odległości.

Po skończonej pracy niemożliwem jest, by 20.000 ludzi wyszło odrazu na ulicę, przeto większość zjeżdża odrazu do tunelu, których ogromna sieć znajduje się pod drapaczem. Tu mają pracownicy dziesiątki sklepów, gdzie załatwiają swe sprawunki, by zaraz potem tunelami udać się na stacje różnych linji komunikacyjnych, rozwożących ich do domów. Większość tych pracowników nie widzi wprost Nowego Jorku, chyba, że zostaje w nim do wieczora.

---

wiedzieli jakich wrogów macie, i nienawiść do nich chowali aż do ostatniego tchu.

Gdy już byli w obozie, przystąpili do najmilszej zabawki. Zaczęli rabować. Poznoszono na środek ładowne kufry; i nuż je rozbijać. Toż to była rozkosz moskiewska!... toż to się im oczy iskrzyły, gdy zaczęto wydobywać srebrne naczynia, drogie futra, bieliznę, gotowe pieniądze i inne kosztowności. Gwardyjski pułkownik zabrał to wszystko dla siebie. Niewolników miał wprawdzie dwóch tylko; nie wielka to zdobycz naprzeciw takiej wyprawy i strat poniesionych, ale za to miał łupy bogate, któremi będzie mógł hulać i huczyć po moskiewsku.

Zaczął więc odwrót z swoim oddziałem, i zwróciwszy do Grodna, szedł w kierunku miasteczka Sopockina. Lecz wojsko strudzone i zgłodniałe nie mogło zdążyć do niego, i stanęło noclegiem o milę drogi w niewielkiej wioseczce.

W karczemnej stajni byli dwaj więźniowie. Co się w ich duszach działo, Bóg to jeden widział, i porachuje im w swej najwyższej sprawiedliwości. Do cierpień moralnych, przybywały niemałe cierpienia fizyczne, bo powrozy krępowały ich nogi i ręce aż do krwi.

Od tej chwili można powiedzieć, rozpoczął się kalwaryjski pochód ostatnich chwil życia nieszczęliwego i dzielnego Szarkowskiego, tej prawdziwej ofiary miłości ojczyzny.

Za chwilę cisza zaległa karczmę, żołdactwo leżało nieruchome, snem twardym ujęte. Szyldwachy nawet, znużone całodziennym pochodem, oparci o ścianę, z bagnetami w ręku zadrzymali. Kozackie tylko patrole, gdyby cienie snuły się tam dalej pod lasem. Niebo było pogodne, ale wiatr pędził po nim chmury, i księżyc co świecił tej nocy jasno, co chwila ukrywał się po za chmury, tak że kolejno mieniały się jasność z cieniem.

W tej to chwili!... Dziwne są losu zrządzenia!... czyli raczej, dziwne są Opatrzności drogi, któremi ona kieruje losy ludzi. Niezrozumiane są jej wyroki!... nie rozumujmy zatem, jeno się im jako dzieci ojcu poddajmy.

Szarkowski, który bez najmniejszego niebezpieczeństwa mógł wcześnie opuścić obóz, i schronić się przed niewolą, nie uczynił tego. A teaz w ciszy nocnej gdy mu się po głowie tysiączne tłoczyły myśli, jak one chmury po niebie porwała go niewstrzymana żądza wolności.

Uciec z niewoli:... postanowił koniecznie. Powrozów nie mógł zupełnie rozwiązać, ale ulżywszy ich sobie o ile mógł, korzystał z ciszy powszechnego spoczynku, i łął się czołgać na czworakach, omijając najostrożniej leżących sołdatów, i drzymiących szyldwachów.

Wszystko mu sprzyja, bo w tej chwili właśnie ukrył ię księżyc za wielką i czarną chmurę, i ciemno zupełnie na ziemi.

Już się dostał za wrota karczmy. Ostatnich sił dobywając, czołga się dalej i dalej. Trudna podróż, ale przy ilnej energji posuwa się jakoś. Już się znajduje przed samym lasem. Jeszcze kilka chwil krótkich, kilka natężeń, i już zniknie w gęstwinie lasu.

W tej chwili księżyc dobył się z chmury, i nowa jasność padła na ziemię, i rozświeca całą okolicę. Kozak na czatach stojący, ocknięty światłem z chwilowej drzemki, postrzeg acoś czołgającego. Pewien że to zwierzę jakie, przyskoczył doń, i poznaje człowieka. Wpatruje się — i poznał z dziką radością nieszczęsnego więźnia.

Za chwilę Szarkowski nazad do karczmy przywleczony zostaje. Tu się zmienia scena. Za karę szyldwachom pałki rodać każe pan pułkownik; biedni żołnierze krzyczą w niebogłoy. Gwardyjski pułkownik z oficerami popija czaj, a z więźniem co?... Aninków ma spryt moskiewski, nie darmo car zrobił go pułkownikiem swej przybocznej

Drapacze rosną w Nowym Jorku, jak grzyby po deszczu; o placach pod budowę ich niema mowy, przeto rozbija się „stare“ 10 do 20 piętrowe kamienice i na ich miejscu staje drapacz. Ponieważ rozbiórka takiej kamienicy kosztuje drożej, niż materjał otrzymany przy rozbiórce, przeto kamienicę rozbija się na drobne kawałki w najszybszem możliwie tempie; materjał z rozbiórki wsypuje się wprost do morza, by zyskać nowe tereny pod budowę. Drapacz buduje się obecnie z szybkością dwóch pięter na dobę.

W dzielnicy Manhattanześrodkowują się drapacze i jest ich już tyle, że w porze rannej do dzielnicy tej zjeżdżają dziś tłumy, wystarczające do zapełnienia np. Paryża. Drapacze i chmura ludzi — to zawiska nierozdzielne. W godzinach południowych Manhattan jest najgęściej zaludnionem miejscem na kuli ziemskiej.

Jak się organizuje.

Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem.

Na pierwszem posiedzeniu klubu BBWR uchwalone zostały podstawy organizacyjne Bezpartyjnego Bloku, które ujęte zostały w formę regulaminu.

Poniżej podajemy główne wytyczne tych zasad:

1) Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem stawia sobie za zadanie pobudzenie społeczeństwa do szukania szczęśliwości i radości życia w rezultatach, które człowiek własną pracą zdobywa dla siebie i dla przyszłych pokoleń.

Podniesienie kultury, oświaty, oraz wiedzy ludzkiej w oparciu o dorobek minionych pokoleń, podniesienie godności człowieka, oraz skali jego lepszych aspiracyj utrwalenie w nim poczucia honoru własnego i honoru zbiorowego — będącego zarazem honorem Państwa — wszystko to razem jest naczelną linją przewodnią BBWR.

2) Cele te pragnie BBWR osiągnąć przez ujęcie w kadry organizacyjne ludzi, których praca oceniona została, jako osobiście bezinteresowna i mająca na celu dobro Państwa, którzy umieją cenić i szanować każdego czynnego działacza owocnej pracy.

3) Ujęcie w zespoły organizacyjne takich ludzi da wszystkim działaczom społecznym poczucie pewności i siły, zwiększy wiarę w możliwość osiągnięcia realnych rezultatów i wzmoże rozpęd ich pracy.

4) Podstawową formą organizacyjną BBWR są koła. Zadaniem kół jest rozwiązywanie konkretnych zagadnień życia gospodarczego i kulturalnego danego terenu, lub środowiska. Podstawowym obowiązkiem kół jest inicjatywa w znajdywaniu dla siebie zadań i prac konkretnych, które własnemi przedewszystkiem środkami i siłami mają być wykonane. Zadaniem kół określenie sobie kolejności zagadnień do rozwiązywania których przystępuje, pod kątem widzenia zarówno ich ważności, jak i realnych możliwości ich osiągnięcia.

5) Koła te, które winny skupiać najwartościowszych działaczy wszystkich dziedzin prac społecznych, powołane są za wiedzą i zgodą władz organizacyjnych BBWR i mają prawo jaknajszerszej inicjatywy, z którą odnoszą się do swych władz bezpośrednich, przyjmując na siebie jednocześnie obowiązek wykonania tych zadań, które zostaną im przez władze organizacyjne zlecone.

6) Zadaniem kół jest:

a) wzajemna pomoc i koordynacja prac, prowadzonych przez członków koła w różnych dziedzinach życia polskiego, rozwój i doskonalenie prac istniejących, oraz poczynanie nowych;

b) Informowanie i instruowanie najszerszych warstw społecznych (tak często jeszcze biernych i bezradnych) o rozwoju życia państwowego, ustawach, zarządzeniach, prawach i obowiązkach obywatela, możliwościach korzystania z pomocy lub ochrony państwowej i t. p., przedewszystkiem pod kątem praktycznych zagadnień życia.

---

gwardji; już mu więzień pewnie nie ucieknie. Skrępowano go jeszcze mocniej, aż do krwi, aż do kości, aż do szpiku prawie, pułkownik kazał przewiesić przez płot, głową w dół. Chwat pan pułkownik!... Wzdrygacie się, nie wierzycie!... prawda to! powiadam wam, święta prawda!... Lecz słuchajcie dalej. A dla większej pewności w koło tak powieszonego, kazał stanąć całej piechocie szeregami. I łyknął gorącego czaju, na wiwat własnemu dowcipowi.

Co wycierpiał biedny męczennik Szarkowski, któż opisać zdoła. Jakie przebył bole okropne i duszy i ciała, domyśleć się tylko można. Ileż razy westchnął potajemnie, aby się już raz te męki skończyły. Ale ani słówka nie pisnął, ani jednym jękiem wrogów nie pocieszył. Dzielna to była, prawdziwie polska dusza!...

Nareszcie Bóg się zlitował nad męczennikiem; poczerwieniało na wschodzie, zawitała zorza, i obóz moskiewski zaczął się ruszać, aby z pogodnego korzystać poranka. Więzień przedstawiał widok okropny; krew lała się ustami, nosem, oczami, uszami, z paznogci się wydobywała. Życie widocznie uchodziło; ale umrzeć nie mógł; żył jeszcze i miał przytomność. I ten widok nie zmiękczył dowódzcę! Gdzie tam!... pułkownik carskiej gwardji nie zna litości; w piersi nie ma serca; tam tylko jest miejsce na posłuszeństwo.

Aninków po sutych czajowych libacjach obudziwszy się, kazał więźnia wrzucić na wóz, i z całym swym oddziałem ruszył do miasteczka Sopockiny w tryumfalnym pochodzie. W miasteczku odbywał się targ dnia tego; lud snuł się pomiędzy domostwa, i osłupiałym wzrokiem patrzył na wojsko, i na wiezionego jeńca.

Pułkownik Aninków miał czas się namyśleć, co ma z więźniem zrobić. I snać coś doskonałego wymyślił, bo mu się oczy iskrzą wilczym ogniem. Postanowił buntownika ukarać publicznie, i w sposób odstraszający, co by okropnym pozostał przykładem. I cóż wymyślił?... nie odgadniecie nigdy!... Na to trzeba się cofnąć w wieki barbarzyńskie, lub między narody pogańskie.

Kazał wysoki pal wyciosać kończasto, wbić w ziemię na rynku, i ustawiwszy wojsko po jednej stronie, wśród zgromadzonego ludu wyprowadzono więźnia, i... Prawdziwie wzdryga się pióro napisać, czego uczynić się nie wzdrygał gwardyjski pułkownik moskiewski.

I... kazał więźnia wbić na pal!...

Tak jest!... na pal wbito biednego męczennika, na pal w wieku XIX-tym. I to uczynił pułkownik gwardji jego imperatorskiej mości, i jego wieliczestwa fligeladjutant. Aninków się nazywał. Pamiętajmy o tem!... Na pal wbijać w czasach dzisiejszych, to na bajkę zakrawa!... A tymczasem to prawda, prawda okropna. Są zaiste prawdy nieprawdopodobne!... Hańba fligeladjutantowi!... hańba całemu korpusowi oficerów!... którzy patrzali zimną krwią na ten dowód niesłychanej dzikości i zapamiętałości, i którzy służyli dalej pod takim nikczemnikiem, który wstyd robił wojsku, do jakiego należał.

Niedługo cierpiał biedny męczennik Szarkowski; zanadto już miał siły stargane. Bóg się zmiłował nad nim, zapadły powieki, i ostatnie wydał tchnienie jeden — nie pierwszy i nie ostatni — z polskich męczenników. O mamy, mamy my ich dosyć! Dziękujmy Bogu, że między narodami przeznaczył nas na Chrystusa męki, któremi prędzej czy później okupimy swoje i cudze swobody.

Jeszcze tylko kilka słów na zakończenie tego obrazu okropnego.

Ze śmiercią Szarkowskiego, skończyło się i powstanie Augustowskie. Jego towarzysze rozbiegli się; jedni przedarli się lasami do Białowiejskiej puszczy, a drudzy dostali się do Warszawy, i zaciągnęli w polskie szeregi.

Szczęśliwi ci, co się dostali do regularnego wojska. Ale

7) Członkiem koła może być tylko czynny działacz społeczny i tylko przez przeciąg czasu, w którym czynną rolę spędza. Gdy członek przestał być czynnym pracownikiem, musi sam zgłosić swoje ustąpienie, a jeśli tego nie wykona, może być skreślony.

Wspomnienia przedwyborcze.

Plucha niemożliwa. Leje dzień cały. Zimno i wilgoć przejmująca. W dużym nowoczesnym gmachu szkoły na przedmieściu siedzę sam w jasna oświetlonym pokoiku, który wyznaczono na komisję wyborczą. Nuda piekielna, bo pies z kulawą nogą nie chce zajrzeć. Dopiero nad wieczorem już przy końcu dyżuru wpada ten i ów sprawdzić czy jest wpisany na listę wyborców.

Wchodzi zrazu nieśmiało, potem pewniej jejmość o charakterystycznym wyglądzie w starej poplamionej i mocno śledziami cuchnącej salopie.

— Pani chciałaby sprawdzić, czy jest pani wciągnięta na listę wyborców. Proszę. Adres pani i godność?

— Tak prosie pana mieszkam na te ulice... na dwunasty numer.

— Ale jak się pani nazywa?

— Sure Koszyk.

— Koszyk... Koszyk... Karczewski... Koszyk... aha jest proszę pani Sura Koszyk, Szmul Koszyk, Icek Koszyk, Łaja Koszyk... Czy to wszyscy są których pani chciała sprawdzić?...

— Tak prsie pana.

Ale wychodząc jeszcze się zatrzymuje, jakby się namyślała, Po tem spoglądając na mnie pyta nagle:

— A prosie pana ciemu tam niema Małke Koszyk?

— Tak niema, może rządca domu przez pomyłkę nie wpisał. Musi pani reklamować. Czy to krewna pani?

— To jest moje córke.

— A ile ma lat pani córka, czy jest pełnoletnia, skończyła już dwadzieścia jeden lat.

— Prosie pana ona jest całkiem pełnoletnia, ona już skończiała jeden i dwadzieścia lat.

— No to musimy spisać protokół, a pani przyniesie od dozorcy zaświadczenie, taki wyciąg ile pani córka ma lat i jak dawno mieszka w Warszawie.

— Poco protokół, mozie pan łaskawy tak sam napisze, żeby moje Małke głosowało.

— Proszę pani taki jest porządek, ja sam nie mogę wpisywać nikogo, wpisze postanowienie Komisja, a ja tylko napiszę protokół a córka pani przyniesie zaświadczenie od rządcy domu z pieczątką i podpisem.

— Ale ciemu moje córkie nie wpisali — jakie oni mieli prawo. Ja potrzebuje żeby pan w moje córkie wpisał. Od ciego pan tu siedzi?

Moja pani Koszyk zaczyna się robić energiczna, a nawet nachalna. Z całą stanowczością napiera na stół i na mnie.

— Ja się będę zaskarżyć! — Woła.

— Proszę pani, niech się pani uspokoi, córka pani będzie wpisana, tylko musi przyjść z zaświadczeniem, że ma lat 21 i mieszka od 30 września w tym domu.

— Ona mieszka, ona mieszka już pięć lat... Nu i ona ma prawie dwadzieścia lat. Może pan wpiszi.

— Prawie dwadzieścia lat? To może ona nie pełnoletnia, nie ma 21 lat?

— Nu ona mozie nie całkiem ma dwadzieścia lat, ona... ona.. mozie ma osiemnaście.

— O to nie jest pełnoletnią, nie ma prawa do głosowania i nie może być wpisana na listę.

— Nu, ale ona taka mądra, zieby pan wiedział ona taka mądra. Mozieby pan wpisał. Ona na swoje siesnaście lat całkiem jest uczona, ciemuby ona nie miała na ten Sejm głosować?

Rozwój.

---

pierwsi nie uszli bacznego oka najeźdźców naszych. A byli między nimi wyżły doskonałe. Wszystkich prawie wyłapano pojedyńczo, to podstępem, to zręcznością, to fałszywemi obietnicami, i wszystkich wywieszano na drzewach, by pomnożyli liczbę męczenników polskich.

Głównymi przewódzcami tych łówek byli: jenerał Rolen i jego pomocnik ex-kapitan sprawnik krzemieniecki kapitan wojsk carskich, niejaki Fliss; a trzeba wiedzieć, że pochodzi z żydów berlińskich. Znacie wy ich doskonale.

Za te czyny bohaterskie, jenerał Rolen po skończeniu powstania, objął gubernatorstwo byłego województwa krakowskiego, z rezydencją w mieście Kielcach. Za okazaną chrobrość w wieszaniu powstańców, dostał darem od cara Mikołaja, który umiał i lubił nagradzać podobne zasługi starostwo Stopnickie. Lecz niedługo cieszył się tym datkiem; wkrótce bowiem powołany został przez króla wszystkich carów i królów, by zdał tam sprawę. Wątpić należy by tam do nagród przypuszczonym został.

Ex-kapitan sprawnik, drugi podwładny wyżej, który dyrygował temi mordami w Białowiejskiej puszczy, i nie mało się w tej mierze najeździł, dostał się do miasta obwodowego Stopnicy za odliczeniem w Białowiejskiej puszczy na komendanta żandarmów. Była to posada jak stworzona dla podłej tej duszy; rządził teroryzmem niesłychanym, a kto się dostał w jego ręce, był pewien potępienia i losu najokropniejszego. W ustach i wyrokach jego nie było innej alternatywy; tylko forteca, cytadela, Syberja i t. d.. W roku 1846 wziął się do buntowania włościan, a ponieważ do tego wzywał podwładnych piesków, więc przez wdzięczność wystarał się dla nich o ruble i chresty, któremi nagradzał ich rad.

Chciał on nawet przyprowadzić do tego włościan, aby panów wiązali, ale to mu się jakoś nie udało. Zawsze wiele złego narobił, bo włościan pobałamucił, olśniewając ich oczy rublami. Ale że nie ma nic stałego na świecie, więc też przyszła kryska na Matyska. Znaleźli się przebieglejsi od niego, i nagle wypędzono pana komendanta. Dopiero po śmierci feldmarszałka przyszedł do nowych łask, i wrócił przez nowe protekcje do posad rządowych. Jest teraz w Radomiu radcą policyjno-wojskowym, i potajemnie daje swe najzjadliwsze rady.

Lecz stary i osłabły grzesznik, nie może już jawnie działać, i jest nadzieja, że nie długo pójdzie także zdawać sprawę tam, gdzie czyn czynu nie poczytuje, i tłumaczenie się osobnemi poruczeniami nic nie pomoże.

Kałakoł Herzena ogłosił nazwiska 6000 szpiegów, (to jeszcze za mało) jakich używano w Królestwie polskiem. Pomiędzy 6-ma Radomskiemi, figuruje nasz luby potomek żydka pruskiego, dawny oprawca powstańców z Białowiejskiej puszczy.

A o pułkowniku i fligeladjuatncie Aninkowie tyle wiem tylko, że wrócił do Petersbuga, dokąd go ciągnęło jako człowieka dworskiego z wyższem wykształceniem. Że człowiek taki drugiego człowieka kazał na pal wbić, to nic nie szkodzi, to nie przeszkadza być w Petersburgu przy carskim dworze, człowiekiem dworskim, wyższego wykształcenia. A że dosyć nałupił i narabował, przez to nie miał więcej brudu na palcach ani na sobie od drugich dworskich, więc odgrywał wielką rolę w Petersburgu, udawał pana, dorożką jeździł po bruku, szampańskoj spijał i t. d. A co z nim dalej się stało, mniejsza o to.

Towarzysz nieszczęśliwego Szarkowskiego, ów młodzieniec 17-letni, którego nazwisko nie zachowało się potomności, został przydzielony do gwardji cara. Co się z nim stało, nie wiem. Czy został Polakiem w duszy?... Daj to Boże!... Czy przerobił się na równego drugim służalcom zbira dla własnych rodaków?... Być to także może, bo i to trafia się niestety!... Ale i o to mniejsza.

Jeszcze żyje duch nieśmiertelny naszego narodu!... Nie zalała go krew męczeńska!... i nie zniszczy go kilku odstępców!...

W Imię Boże, do pracy!

Dnia 29 ub. m. w Krakowie w lokalu gen. sekr. P. S. K. L. zebrali się pod przewodnictwem Ks. Prezesa Dra Czuja posłowie naszego Stronnictwa w liczbie sześciu w celu nakreślenia sobie planu pracy, która dopiero właściwie zaczyna się po wyborach.

Omówiwszy sprawy prasowe i organizacyjne, oraz powziąwszy pewne uchwały co do zwołania Rady Naczelnej P. S. K. L., pp. Posłowie wyjechali do Białki Tatrzańskiej, by złożyć hołd i uszanowanie ks. prałatowi J. Madejowi, którego zawsze Pol. Stronnictwo Kat.-Ludowe uważa za jednego z najwybitniejszych swoich duchowych Wodzów.

Powiększone grono posłów naszego Stronnictwa staje ochoczo do pracy dla Polski i Kościoła katolickiego — mając nadzieję że wysiłki ich poparte przez lud polski wydadzą w ogólnej zgodzie stokrotny, miły Bogu, plon.

Om.

Przypuszczalny skład nowego rządu.

Onegdaj Marsz. Piłsudski złożył tekę premjera.

Wedle dotychczasowych informacyj, skład nowego gabinetu ma być natępujący:

premjer: p. Sławek, podsekretarz stanu w prezydjum Rady ministrów pułkownik Schaetzel;

minister spraw wojskowych p. Piłsudski, wiceminister generał Składkowski;

minister spraw zagranicznych p. Zaleski, wiceminister pułkownik Beck;

minister spraw wewnętrznych płk. Prystor;

minister pracy generał Hubicki;

minister robót publicznych generał Neugebauer;

minister przemysłu i handlu p. Kwiatkowski;

minister sprawiedliwości p. Car;

minister reform rolnych p. Staniewicz;

minister rolnictwa p. Janta Polczyński;

minister poczt pułkownik Boener;

minister skarbu poseł Byrka.

Marsz. Piłsudski wyjedzie na Maderę.

Dzienniki donoszą, że po zmianie gabinetu marszałek Piłsudski wyjedzie na Maderę. Pobyt tam przewidziany **na około sześć miesięcy.**

Straszny kataklizm w Japonji

Wybuch wulkanu na Jawie.

Japonja przeżyła w ostatnich dniach straszną klęskę trzęsienia ziemi. Skutki trzęsienia ziemi okazały się niepórównanie straszniejsze, aniżeli pierwotnie donoszono.

Centralne obserwatorjum japońskie już od trzech niemal tygodni notowało wstrząsy ziemi, których gdzieniegdzie naliczono do 1.500. Największe spustoszenia poczyniło trzęsienie ziemi w miejscowości kąpielowej Ito, która została całkowicie zniszczona. Tam właśnie zanotowano największą ilość wstrząsów.

Pierwsze większe wstrząsy zanotowano w nocy z wtorku na środę. Były one tak znaczne, że odczuto je nawet w Tokio, które jest odległe od ośrodka trzęsienia ziemi o 160 km. Bezpośrednio po tych wstrząsach szereg miast zamieniło się w gruzy, wszelkie połączenia zostały przerwane, a ruch uliczny ustał zupełnie.

Ta okoliczność sprawiła, że doniesienia o rozmiarach katastrofy mogły napływać bardzo powoli i nie są dotąd jeszcze kompletne.

Ostatni komunikat urzędowy głosi, że liczba zabitych w okręgu Szizuoka wynosi 223 osoby, rannych zaś — 146.

W okolicach Miszima, gdzie był ośrodek katastrofy, od 16 dni notowano po kilkaset wstrząsów dziennie. W szeregu miejscowości, dotkniętych katastrofą, powstały pożary, które dotąd nie zostały stłumione. We wsi Hakona, która jest zniszczona doszczętnie, 99 osób zostało zagrzebanych żywcem z powodu osunięcia się ziemi.

Skutkiem trzęsienia ziemi w miejscowości Artami utworzyła się w ziemi szeroka szczelina, z której buchnął niezwykle wysoki, 300-metrowy strumień wrzącej wody; poparzył on śmiertelnie stojących w pobliżu ludzi. Najbardziej dotknięta jest katastrofą prowincja Szizuoka, gdzie trzęsienie ziemi spowodowało między innemi zawalenie się tunelu kolejowego. Wejście do tego tunelu jest zupełnie zasypane, skutkiem czego jest rzeczą zupełnie niemożliwą udzielenie jakiejkolwiek pomocy tym robotnikom, którzy w liczbie 300 pracowali w tunelu. Istnieje obawa, iż żaden z nich nie został przy życiu. Bardzo kosztowne roboty przy tunelu zostały w jednej chwili zniweczone.

W mieście Miszima 150 domów uległo zupełnemu zniszczeniu. Między innemi runęło w gruzy tamtejsze więzienie, grzebiąc 60 więźniów.

Linje kolejowe w wielu miejscach zostały przerwane. Zewsząd uciekają w panice tłumy ludzi z dotkniętych przez trzęsienie ziemi miejscowości. Opowiadają oni przejmujące grozą szczegóły o katastrofie.

Ogólna ilość zabitych obliczana jest na całym obszarze na 950 osób ciężko rannych zaś — na 1350. Na miejsce katastrofy udali się wszyscy niemal ministrowie, a nawet przedstawiciel dworu cesarskiego.

W ostatniej chwili nadeszła wiadomość, że z góry przy tunelu Szizuoka, który zawalił się, wytrysła woda, która szeroko rozlała się po całej okolicy, zatapiając liczne miejscowości.

Równocześnie z trzęsieniem ziemi w Japonji miała miejsce katastrofa na wyspie Jawie, gdzie z niebywałą siłą wybuchł stary wulkan Merapi.

Wielkie strumienie lawy rozlały się z krateru i spływają w doliny po stokach wulkanu. O sile wybuchu świadczyć może fakt, że słup ognia unosi się na wysokości kilkuset metrów nad wulkanem, którego wysokość wynosi trzy kilometry.

Na całej wyspie od czasu do czasu odczuwać się dają silne wstrząsy oraz słychać grzmoty podziemne.

Ostatnia katastrofa żywiołowa w Japonji, jeśli można polegać na doniesieniach dotychczasowych, nie jest wprawdzie tak straszna, jak w roku 1923, kiedy to zginęły dziesiątki tysięcy ludzi, a straty materjalne wynosiły miljardy, niemniej jednak jest bardzo dotkliwą klęską, szczególnie wobec tego, że piękny ten kraj co lat kilka nawiedzają katastrofy, które całkowicie niszczą dorobek całych nieraz **pokoleń.**

ZEMSTA CZARNYCH KARŁÓW.

Francuskiemu podróżnikowi Eugenjuszowi Berganier udało się przed niedawnym czasem na swoje nieszczęście wywieźć z ich ojczyzny afrykańskiej 20 karłów murzyńskiego szczepu Ubaugi do Stanów Zjednoczonych, ażeby ich tam pokazywać w cyrku. Jednakże między dzikimi, a ich właścicielem przyszło do pewnych nieporozumień i czarne karły przysięgły zemstę Berganierowi.

Francuza doszły słuchy, że jego czarna trupa odprawia jakieś tajemnicze ceremonje według prawa swego bożka Wudu, które są przygotowaniem do ofiary z jego krwi. Wobec tego wyjechał czemprędzej ze Saratoga, gdzie bawił cyrk, jednakże w drodze zachorował i umarł wśród tajemniczych okoliczności. Gdy wieść o śmierci Berganiera doszła do wiadomości karłów, rozpoczęły małe czarne dzikusy wesołe pląsy, wznosząc radosne okrzyki, twierdząc, że to ich zaklęcia przyprawiły prześladowcę o śmierć.

Nie jest wykluczone, że śmierć Berganier'a jest następstwem nie tyle zaklęć, ile jakiejś zręcznie przez dzikusów podsuniętej trucizny.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Wolak Bartł. Tuchów. Dziękujemy za życzliwe słowa. W sprawie tej trzeba zwrócić się do Banku Rolnego w Krakowie.

P. Jan żydowski. Folwark. Oddaliśmy list do wiadomej firmy. Obiecali załatwić.

Pamiętajmy o sadach.

W tym czasie każdy posiadacz sadu winien poczynić pewne starania i zabiegi około tych drzew owocowych, które zostały przy życiu po zimie niebywałej z roku 1928 na 29, a to przez oczyszczenie ich z wszelkich mchów i porostów, następnie łuszczącej się kory, suchych gałęzi i wszelkich szkodników, między innemi mszycy wełnistej, oraz wszelkich grzybów chorobotwórczych.

Drzewa oczyszczone winno się obielić w tem czasie mlekiem wapiennem, z dodatkiem krowieńca, gliny i plew owsianych.

Bielić winno się nietylko same pnie (jakto u nas często się spotyka), ale cały arsenał korony.

Wiadomem nam jest z praktyki, że wapno nie tylko niszczy i zabija wszelkie szkodniki, porosty i grzyby, ale dodatnio wpływa na życiową funkcję drzewa w ciągu zmiennej temperatury zimową porą.

Obielone drzewa nie prędko się ogrzewają od promieni słonecznych w ciągu zimy (jakie u nas mają miejsce), tem samem przy nagłej zmianie temperatury drzewa z białą koszulką wapienną są więcej odporniejsze od drzew nie obielonych.

Dowiedziono w praktyce, że drzewa nie obielone szybko się ogrzewają, zaś przy niskiej temperaturze szybko przemarzają.

A zatem wniosek z tego jest taki że nie powinno się zaniedbywać bielenia drzew w porze obecnej, lecz starać się dokładnie czynność tę wykonać teraz, chociaż śniegi tu i ówdzie upadły, a nie wiosną w czasie Wielkiego Tygodnia przed świętami, jak u nas się spotyka.

Nie zapominać również o zabezpieczeniu drzew szczególnie młodych przez obwijanie ich słomą przed mrozami, zaś papkę zrobioną z gliny, krowieńca, wapna i 25 dkg lyzolu przed zającami.

Ażeby swój cel osiągnąć, papkę ową użyć do smarowania drzewek w obecnym czasie, najlepiej w dzień pogodny.

Zabezpieczone w ten sposób drzewa dają nam gwarancję, swej wytrzymałości.

Gładysz Stanisław Absolwent Ogrodniczy. Iwonicz

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY

Grudzień

7 **Niedziela: Ambrożego**
8 **Poniedziałek: Niep. Pocz. N. M. P.**
9 Wtorek: Walerji
10 Środa: N. M. P. Loretańskiej
11 Czwartek: Sabiny
12 Piątek: Aleksandra M.
13 Sobota: Łucji.

ŻYDOWSCY KOMUNIŚCI USIŁOWALI OPĘTAĆ ŻOŁNIERZY KRAKOWSKICH. Organa wydziału śledczego w Krakowie wpadły na trop usiłowanego wciągnięcia żołnierzy garnizonu krakowskiego do specjalnie dla wojska utworzonej organizacji komunistycznej, w skład której, jako przynęta, wchodziły kobiety.

Następnie wpadły organa wydziału śledczego w Krakowie na trop usiłowanego rozwinięcia agitacji komunistycznej wśród robotników Zbrojowni Wojsk Polskich w Krakowie.

Ponadto wykryły organa wydziału śledczego w Krakowie magazyn literatury komunistycznej w piwnicy przy ulicy Benedykta nr. 12.

W magazynie tym zasekwestrowano moc bibuły komunistycznej, zapakowanej w skrzynie, kosze i walizki.

GRANAT WŚRÓD GOŚCI WESELNYCH. W tych dniach wieś Opalin, pow. garwolińskiego, była widownią krwawego wypadku. Oto w czasie zabawy weselnej u gospodarza Brzezińskiego, jeden z podchmielonych gości Aleksander Gągal, wyjął nagle z kieszeni granat ręczny, otworzył okno i z okrzykiem „Wiwat młoda para", chciał go wyrzucić do ogrodu, jednak granat trafił w ramę okiennicy, odbił się odeń i upadł na podłogę w mieszkaniu. Nastąpiła eksplozja. Gągal zmarł po upływie godziny, a 3 inne osoby bardzo ciężko poranione, walczą ze śmiercią w szpitalu w Garwolinie.

STRASZNY SAMOSĄD NAD ZŁODZIEJEM. We wsi Przeginia pow. olkuskiego od pewnego czasu grasował złodziej 25-letni Piotr Syguła. Onegdaj złodziej dostał się do stodoły Antoniego Kuperskiego, gdzie też przychwycony został na gorącym uczynku kradzieży przez właściciela zagrody i sąsiadów. Chłopi chwycili za drągi, widły i koła i poczęli w nieludzki sposób katować Sygułę. Zalany krwią złoczyńca wybiegł na szosę. W tym czasie przejeżdżał drogą miejscowy proboszcz, którego ścigany przez tłum złodziej prosił o opiekę i darowanie życia. Ksiądz wziął w obronę nieszczęśliwego i próbował tłumowi wyperswadować, aby puścili go wolno, względnie oddali w ręce policji. Chłopów zdawały się przekonać perswazje proboszcza, wobec czego ksiądz odjechał w dalszą drogę, pozostawiając pokrwawionego Sygułę na szosie.

Po odjeździe księdza chłopi dopadli znowu nieszczęśnika i zatłukli go kijami i widłami na śmierć. W wyniku przeprowadzonych przez policję dochodzeń, aresztowano 23 gospodarzy, którzy brali udział w okrutnym samosądzie.

Z BORZĘCINA.

W związku z ostatnią korespondencją z Borzęcina, wyjaśniamy, że chodziło w niej o osobę **p. Alojzego Rógoża** znanego agitatora centrolewu nie zaś o ogólnie szanowanego p. **Wojciecha Rogoża, którego** za mimowolnie wyrządzoną Mu krzywdę, szczerze przepraszamy.

Redakcja.

Sztuczni ludzie!

Marjonetka jest to laleczka bezduszna, bezwolna przy pomocy sznurków poruszana obcą ręką. I w przenośnem znaczeniu człowiek bez zdania, bez woli siły charakteru, przechylający się to w tę to w tam tą stronę, zależnie od okoliczności — nazywany jest marjonetką.

Sztuczni ludzie, nie są marjonetkami. Starają się sami, sami poddają się woli mądrej i celowej.

Czy żywi ludzie mogliby tak o sobie powiedzieć.

Czasami przychodzi do nas taka wola mądra i celowa i mówi: oszczędzaj, odkładaj na ten niewiadomy okres, kiedy będziesz słabszy i nie będziesz mógł pracować. Odkładaj ile możesz, ale często i stale i oszczędzane pieniądze noś co tydzien, co miesiąc na książeczkę własną do P. K. O. Postępując tak, postąpisz madrze i sobie zrobisz dobrze.

Z taką wolą przychodzi do ciebie P. K. O. .

Czy poddasz się jej woli mądrej, woli rozsądku i przezorności człowieku .... prawdziwy? J. L.

POWSINOGA

— HUMOR I SATYRA POLITYCZNA —

Powsinoga w strachu.

Już śtyry dni nie wychylam nosa z jednej stodoły, co za wsią stoi, bo mam pietra okrutnego. Gniewam się na Dziadka i na przeświętny rząd, że na moje utrapienie Putka i Liebermanna z hareśtu wypuścili.

Bez to ja się nikany nie mogę pokazać, jako że obiecali i ślubowali gębę mi sprać za te wybory.

Takto zawdy bywa, że kowal zawini a cygana obwieszą.

Bo i co ja winien?

Że naród kupą głosował na numero jeden, to nie moja wina. Że unieważnili listy, to tyż insze są winowajce, a żem kapkę napyskował na tych przejemniaczkow, to jacy mój jęzór a nie ja zawinił a oni, jako krześcijany, przez p. Matjasika ochrzczone, powinny mi akuratnie przebaczyć.

Putka się jacy boję, bo gotów mnie kany ze swoim kropidłem za stodołą dopaść i telo się jacy pocieszam, że jest malućki, nie duży i że po onym poście wielgiej krzepy w kościach i w ręcach mieć nie bedzie.

Kiej se tak siedzę w słomie, w onej stodole, i wyzieram bez śpary, czy nie idą te brzeskie urlopniki, to raduję się kochane ludzie, żeście mnie na posła nie wybrali, choc mieliście na to prawo.

Słychno, co pono w sejmie bedzie co rana egzecyrka i raport w każde połednie — a do Warsiawy bedzie tykalny już sejm na piechtę darł, na moją modę.

Dziadek im rzekł: Może Powsinoga, możecie i wy, a oni: Rozkaz panie Marszałku i fertig — konstytucyja zmieniona.

Dobrze teraz, nie tak jak przódzi ale zato dawniej było weselej. Nikt teraz z nikim jenteresów nie zrobi, nikt się o ministerjalną tekę nie potarguje — po pyskach, za przeproszeniem, tłuc nie bedom a naród bedzie się nudził i gazetniki nie bedom miały co pisać - słowem, zastój poletyczny na całe pięć roków.

Dobrze, że mnie hań nie będzie, bo egzecyrki nie lubię a spokoju tyż. Lubię kiej się ludzie wadzą a garście są w robocie i kiej biją, ale nie mnie, ba inszych.

Ale dobrze mi tu gadać — a tu nieprzezpieczeństwo na karku i lada chwila jaki kaucyjnik łeb mi rozwali!

Ludzie! zlitujcie się i kiej kto z was Putka uwidzi, to niech mu przyświadczy, że go miłuję okrutnie i żem nie winowaty jego przezrobotności, ba z chęcią go do swojego cechu przyjmę.

HUMOR

NAD RZEKĄ.

Dwóch żydów przechadza się nad rzeką. W pewnem miejscu spostrzegają przybity do drzewa plakat tej treści:

„Za wyratowanie tonącego nagroda 20 zł."

Żydzi zamieniają porozumiewawcze spojrzenia, poczem po krótkich targach, jeden z nich rzuca się do wody i zaczyna wołać ratunku. Ale drugi, który go miał ratować, stoi nieporuszony jak słup, wreszcie odzywa się:

— Bądź rozsądny. Nie doczytałeś do końca, tam dalej napisano:

„Za wyciągnięcie trupa z wody nagroda 50 zł.".

Więc czego krzyczysz?

NA EGZAMINIE.

Podczas egzaminu prawniczego. Profesor zapytuje studenta:

— Co to jest oszustwo?

— Oszustwo to jest... gdyby pan profesor ulał mnie przy egzaminie.

— Ależ panie, skąd pan wpadł na taki pomysł?

— No, bo oszustwo jest to... wyzyskiwanie nieświadomości swego bliźniego w tym celu, aby mu zaszkodzić.

NASZE SŁUŻĄCE.

— A dlaczego odeszła Józia z poprzedniej służby?

— Bo rozbiłam filiżankę.

— To dziwne — przecież rozbicie filiżanki nie jest jeszcze powodem wypowiedzenia służby!

— No tak, ale ta filiżanka trafiła moją panią w głowę.

BOLĄCZKI ŻYCIA SPOŁECZNEGO.

Przed urzędem pośrednictwa pracy zwierza się jeden bezrobotny drugiemu: — Bo wisz, Felek! ja to mam takie usposobienie, że jak jestem głodny — to nic robić nie mogę, a jak się najem — tobym ino spał.

BARDZO PROSTE.

Pijak: — Przepraszam pana, czy widział mnie pan, jak do tego przedziału wchodziłem?

Konduktor: — Tak.

Pijak: — A zna mnie pan?

Konduktor: — Nie.

Pijak: — No to skąd pan wie, że to ja byłem?

SMAKOSZ.

Pani Zofja wyjeżdża na kilka dni do swojej przyjaciółki. Po powrocie zwraca się do swojej służącej z zapytaniem:

— No, jakże, Kasiu? Uważała Kasia na moje ukochane zwierzątka?

— Jeszcze jak, proszę pani! — odpowiada Kasia. Nagle wybucha płaczem:

— Raz tylko zapomniałam nakarmić kotka!

— Ale widzę, że kotek ma się dobrze, więc niema nieszczęścia!

— No tak, proszę pani, bo on taki mądry, że sam sobie poszukał jedzenia. Zjadł papugę i obydwa kanarki.

BEZOGONNY SAMOLOT.

Na lotnisku niemieckiem Tempelhof pod Berlinem w tyh dniach został wypróbowany samolot niemiecki, którego najbardziej charakterystyczną cechą jest zupełny brak ogona. Stery wysokości znajdują się na przodzie płatowca, zamiast jak dotąd w tyle — na ogonie. Nowy ten typ samolotów jest podobno o wiele lepszy od samolotów ogonowych, pozwala bowiem na momentalny start, zapewnia zupełne bezpieczeństwo w stosunku do ruchów powietrza i uniemożliwia pilotowi wpadnięcie w t. zw. korkociąg.

—o§o—

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł.** W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny
MICHAŁ
SABATOWICZ

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć. str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł.
KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki". Drukarnia L. Gromusia i S-ki. w Krakowie. ul. Stolarska 6. Tel. 1018.